

# W zimowy wieczór



ELIZA ORZESZKOWA

## W zimowy wieczór

Wieczór był niepóźny, ale bardzo ciemny; na niebie usłanym chmurami nie świeciła ani jedna gwiazda, wiatr posuwicie hasał, wirującymi słupy<sup>1</sup> wzbijał się w górę, gamami szumów, jęków, gwizdań śpiewał w głębokiej kotlinie, na której dnie leżał równy, szeroki, od śniegu biały szlak zamarzłej rzeki. Rzeka, wąskie jej wybrzeża, wysokie ściany kotliny majaczyły w grubych ciemnościach mętną białością okrywającego je śniegu. Z jednej strony, na górze, panowała zupełna pustka, tu i ówdzie tylko przerywana czarnymi, cienkimi liniami drzew, młodych sosen może, po wyciętym borze pozostałych. Z drugiej strony, wyżej jeszcze, wiejskie domostwa rzeźbiły na tle ciemności łańcuch grubych, czarniejszych niż ona punktów. Połyskiwały też one rzędem drobnych światełek, podobnych do czerwonawych, mrugających oczu.

Z daleka, nisko, nad samym szlakiem rzeki posuwała się postać zupełnie samotnego człowieka. Na tle mdławej białości śniegu wydawała się ona cienką linią szybko przerywnąjącą grube, ale mniej od niej czarne ciemności. Wznoszące się ze stron obu wysokie ściany kotliny zmniejszały jej rozmiary, można by pomyśleć, że jest to nieskończona małość płynąca po morzu nieskończonej wielkości. Wielkie morza nocy i samotności rozlewały się wkoło niej od ziemi do nieba; zbałwanione, szumiące wichry zdawały się ją nieść po szerokim, dzikim, ponurym łonie natury, wobec której sił i grózb, potęgi i wspaniałości była ona kroplą, okruchą<sup>2</sup>, ziarnem piasku, źdźbłem trawy upadłym na dno przepaści...

Jednak pomimo pozorów nadawanych mu przez otoczenie człowiek idący po dnie przepaści silnym być musiał, bo jak zręczny i wyćwiczony pływak porze<sup>3</sup> wzburzone wody, tak on szybko, niezachwianie i w linii prostej pruł posuwiste fale i wirujące słupy wicherów. To, co go otaczało — jakkolwiek czarne, dzikie i bezludne — nie czyniło kroku jego powolnym i trwożnym. W zamian coś go z tyłu popychało, gnało, parło coraz dalej, coraz gwałtowniej. Ku czemu? Ku jakiemuś może punktowi wybawienia czy schronienia, widzialnemu tylko jego oczom, ciemnością i uderzeniami wicherów oślepiamym, a może i tym oczom nawet nieznanemu, niewiadomemu i tylko ognistymi zgłoskami wypisującemu na tle nocy nagłący krzyk: Naprzód! Naprzód! Byle dalej!

Szedł prędko, równo, w linii niezachwianie prostej, cicho jak widmo sunąc po mniej czarnych niż ono ciemnościach; czasem tylko u stóp jego rozlegało się krótkie, metaliczne stuknięcie jego kija o wystający spod śniegu kamień wybrzeża.

Wtem stanął, jak wryty stanął i głowę podniósł ku rozciągniętemu na górze, wysoko, łańcuchowi czarnych punktów czerwonawymi światełkami mrugających. Na łańcuch ten widocznie patrzył, a w pogwizdy wicheru, który spod stóp jego wybuchnął wirującym słupem, wmieszał się okrzyk ludzki, zdziwienia pełen, z jednego tylko, lecz przeciągłego dźwięku złożony:

— A!

Zadziwił się. Kilka minut patrzył w górę i raz jeszcze, ale już cichszy i krótszy wykrzyk<sup>4</sup> rzucił pomiędzy dwa nieskończenie długie jęki wicheru:

— A!

Potem szedł znowu dalej, lecz znacznie powolniej niż przedtem. Po ruchach jego głowy poznać można było, że z usilnym zapewne wytężeniem wzroku spogląda na rzekę,

Natura

<sup>1</sup>wirującymi słupy (daw.) — dziś popr. forma N. lm: wirującymi słupami. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>okrucha — okruch. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>porze (daw.) — pruje (fale itp.), przecina. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>wykrzyk — dziś: okrzyk. [przypis edytorski]

na szczyt przeciwległej ściany, pusty i tylko rzadkimi liniami cienkich drzew majaczący, na mdławo bielejące zagłębienia i garby tej wyniosłości, u której stóp postępował z wolna, coraz wolniej.

...Niegdyś, niegdyś w błękicie i złocie letniego dnia nad tą rzeką schylała się młoda jeszcze chłopka w pstrej spódnicy do wysokości kolan podniesionej, z pralnikiem<sup>5</sup>, którym silna jej ręka rozgłośnie uderzała o szare płótna przykryte płynnym kryształem wody. Tuż za nią z łożinowego<sup>6</sup> kosza osłoniętego czerwoną chustą wydobywało się na świat boży małe, pyzate, lnianowłose dziecię i ciekawymi, chciwymi świata oczami patrzyło na błękity i złoto dnia letniego, na usiany kamieniami piasek wybrzeża, na płynne kryształy wody i schyloną nad nimi, białym pralnikiem szare płótno uderzającą, na silnych i nagich nogach jak na potężnej podstawie opartą matkę...

Znowu stanął. Tam, gdzie na górze ostatnim ze wszystkich światełkiem mrugał ostatni czarny i nieco od innych grubszy punkt łańcucha, od dołu wspinać się zaczynała droga szeroka, po mniej stromej niż gdzie indziej spadzistości sunąca coraz wyżej. Z jednej jej strony stały w ciemnościach i czasem, z rzadka, szumiały sosny, z drugiej biegly i wiły się kręte, zwikłane, niewyraźne cienie płotków, na których, niby na poręczy wschodów<sup>7</sup> bogacza, śnieg rozesał puszyste poduszki.

Stanął, na drogę pnącą się w górę wyteżonym zapewne wyrokiem patrzył i znowu w szum wichru lecącego po ściętych teraz kryształach rzeki wmieszał się okrzyk ludzkiego głosu pełen zdziwienia:

— A!

Długo stał u początku drogi. Wahał się, czy z samym sobą walczył? Kijem silnie uderzył o spory kamień, rękę do głowy podniósł i wnet ją wzdłuż ciała opuścił. Z wolna, coraz wolniej iść zaczął drogą wspinającą się po spadzistej górze, coraz wyżej...

...Niegdyś, niegdyś drogą tą na górę tę wchodził chłop wysoki i silny, białą koszulą świecąc w jesiennej mgle, bosc stopy zatapiając w piasku i na plecach niosąc sieć, przez której szerokie oka polyskiwały srebrne łuski i różowe skrzela rybie. A za nim wyrostek bosonogi, pyzaty, z hardo odrzuconą głową, z zawieszoną na ramię wyższą od niego wędą<sup>8</sup>, biegł jak młode źrebie, grzywę rozwiewając, podskakując, braciom, którzy ciekawie wyglądali zza płota, dzieje połowu opowiadając tak rozgłośnie i tryumfująco, że głos jego daleko rozlegał się po wsi i pomiędzy rzadkie sosny wpadając, rozbijał się nad mogiłami w tysiąc śpiewnych, wesołych dzwonek...

Wszedł pomiędzy sosny, kilka razy potknął się o mogiły niskimi krzakami otoczone, śniegiem przysypane i tuż przy ziemi niskimi krzyżami sterczące. Jak olbrzym domki lili-putów, szerokimi krokami<sup>9</sup> przestępował mogiły i krzaki, kierując się ku czemuś, co czerniało pośrodku wiejskiego cmentarza, znacznie wyższe od krzaków a niższe od drzew, które teraz pod dotknięciem wiatru głośno zaszumiały i ciszej, przeciągle, głęboko westchnęły. Stanął i z bliska patrzył na ściany cmentarnej kapliczki i na drzwi jej próchniejące, wykrzywione, jednak zamknięte. W westchnienia drzew z wolna poruszających w ciemnościach wachlarze swych gałęzi wmieszał się dźwięk ludzkiego głosu do westchnienia podobny:

— A!

Rękami uczynił parę żywych poruszeń, coś metalowego zadzwoniło mu w palcach i chwilę dzwoniło przy drzwiach, aż otworzyły się one i ukazały głąb kapliczki czarną, w górze dwoma małymi oknami jak mgławosrebrnymi plamami świecąca. Wszedł i na chwilę zupełnie zlał się z czarną ciemnością, ale po chwili u wysokości jego piersi błysnął ognik latarki, który przecież najciemniejszej nitki światła na niego nie rzucił. Była to latarka kryta, mała, taka, z jaką ludzie tajemnie wśród<sup>10</sup> nocy wchodzą w ściany cudzych domów, w progi zbrodni i zguby. Światło jej wąskim i chwiejnym strumieniem wymykające się zza małej szyby, blaszanym półkolem z trzech stron osłoniętej, odwrócił od siebie, a skierował ku niskiemu ogrodzeniu, za którym u ściany, na wielkich plamach pleśni mętnie

<sup>5</sup>pralnik — kijanka; deseczka służąca do prania w rzece, używana daw. na wsi. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>łożinowy — wykonany z łożyny, czyli z gałązek wierzbowych. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>wschody (daw.) — dziś: schody. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>węda (daw.) — dziś: wędka. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>szerokimi krokami (daw.) — dziś popr. forma N. Im: szerokimi krokami. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>wśród (daw.) — wśród, pośród; tu: w czasie, podczas. [przypis edytorski]

zamajaczyły linie rozpiętego na krzyżu Chrystusa. Z wielkiego, drewnianego, prostaczą ręką wyrzeźbionego krucyfiks wężki i chwiejny strumyk światła przesunął się nieco dalej i oświetlił obraz, na którym Bóg Ojciec w falującej, szkarłatnej szacie dłoni trzymał na białawym globie, Bóg Syn w spłowiałych szafirach dwa palce wznosił w górę, a Bóg Duch Święty białym gołębiem z rozpiętymi skrzydłami ulatywał aż pod czerwoną ramę obrazu. Znowu strumyk światła zakolysał się w czarnej przestrzeni i upadł na wielką, grubą szmatę papieru bez ram wiszącą u wystającej deski ściany. Tam święty Jerzy z rozwiniętym nad głową proporcem pędził na koniu malowanym w białe i czarne pręgi, a w chwiejnym strumieniu światła postać ludzka, kształty zwierzęce i linie proporca ukazując się, to znikając, zlewając się z sobą, tu wydłużając się, tam skracając, tworzyły całokształt dziwny, naturze nieznanym, groźnym, do apokaliptycznych potworów i rycerzy podobnym. Dokoła kapliczki przeciąglej, rozpacznie westchnęły drzewa, wiatr z jękiem wpadł przez szczeliny okien i zaszamotał starą kartą, która wzdęła się i jak skrzydło ptasie z szelestem uniosła się w górę. Zdawać się mogło, że apokaliptyczny rycerz zrywa się z miejsca, na którym go przykuto, i z proporcem, podobnym do kosy, na koniu o lwiej grzywie wnet w przestrzeń uleci. W jęki wiatru przez szczeliny okien wlatujące wmieszał się szept ludzki, głośny, gruby, przerażony:

— Jezusie miłosierny! ratuj duszę moją!

...Niegdyś, nigdy pachole chłopskie w świąteczną sukmankę<sup>11</sup> odziane, przez matkę za rękę tu przyprowadzone, przykłękało u drzwi tej kapliczki i z trwogą, która walczyła z zachwytem, wznosiło błękitne, niewinne oczy na wielki krucyfiks i wymalowanego wśród papierowej karty konnego rycerza z proporcem...

Latarcę zgasił. Wyszedł z kapliczki, drzwi jej pozostawił otworem i nie zatrzymując się już ani na chwilę, wysoki nawet wśród wysokich sosen, powoli znowu, krokami olbrzymia przestępował krzaki i mogiły.

Z cmentarza wszedł na drogę, szerokość jej przebył i rękę położył na wrotach pierwszej z rzędu zagrody wsi. Zanim je otworzył, wytężonym wzrokiem na chatę w głębi podwórka stojącą popatrzył i raz jeszcze przeciągle wymówił:

— A!

Głową zakolysał, jak ktoś głęboko, bez granic zdziwiony. Wrota skrzypnęły, drobny cień psa szybko i z głośnym szczekaniem od progu chaty posunął się podwórkiem; zza okna mrugającego w ciemnościach czerwonym światłem słychać było głos gruby, silny, ale świeży, młodzieńczy, prędko, długo, nieprzerwanie opowiadający o czymś, opowiadający, opowiadający...

\*

Było to chata starego Szymona Mikuły, który teraz w obszernej i niskiej izbie siedział na zydlu<sup>12</sup>, przy ustach trzymając wielką glinianą fajkę, na krótkim cybuchu<sup>13</sup> osadzoną. Miał zapewne lat przeszło sześćdziesiąt, lecz nie wyglądał wcale na jednego z tych ojców rodzin, których synowie okładają razami lub spod strzechy już ich niepotrzebującej wypędzają. Na tle odymionej ściany, o którą opierał szerokie i trochę tylko przygarbione plecy, w mdłym świetle palącej się na stole lampki z wysokim kominkiem postać jego w białe płótno przyodziana zarysowywała linie potężne. Grube kłęby dymu, które nieustannie z ust wypuszczał, zasłaniały, to odsłaniały głowę wielką, nad czołem wyłysiałą i z tyłu otoczoną wieńcem siwych włosów i rysy duże, ściągłe, rumianą cerą powleczone, bujnym, twardym wąsem zjeżone, oświecone dwojgiem oczu błyszczących i mądrych, które spod gęstych i obwisłych brwi spoglądały ze spokojem energii i ostrą przenikliwością. Ręce jego, z których jedną zasunął pod przepasującą koszulę czerwoną taśmę, a drugą fajkę przy ustach trzymał, wielkie, silne, żyłaste zdradzały przechowaną wybornie zdolność do pracy i żelazną siłę ujęcia. Łatwo było domyślić się, że gdy ten starzec wstanie, wyprostuje się i przemówi, wszyscy tu obecni śpiesznie i pilnie spełnią wszystko, cokolwiek im spełnić rozkaże. Obecnych zaś w izbie tej było wielu, a wszyscy w tej

Ojciec

<sup>11</sup>sukmanka — zdr. od *sukmana*; rodzaj płaszcza z sukna (szorstkiej wełny), daw. najczęściej noszonego przez chłopów. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>zydel — prostej roboty drewniany stołek. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>cybuch — część fajki łącząca ustnik z główką, w której znajduje się tytoń. [przypis edytorski]



chwili siedzieli lub stali nieruchomo, w milczeniu, postawach takich, w jakich uwagę ich i ciekawość pochwyciło opowiadanie, którego słuchali.

Najstarszy syn Mikuły, bednarz<sup>14</sup> i stolarz, chłop około czterdziestoletni, ciężki i gruby, rękę z heblem, którym wygładzał leżący przed nim ząb brony, oparł na ławie i ponuro opuścił twarz, tak okrytą gęstwiną czupryny i zarostu, że pośród niej jak iskry pośród zarosli błyskały czarne, ogniste oczy. Żona jego, równa mu wiekiem, stała przed kominem, na którym palący się ogień od stóp do głowy blaskiem swym oblewał kibić jej wysoką wyprostowaną, silną, z głową dumnie w tył odrzuconą i skrzyżowanymi u piersi ramionami<sup>15</sup>. Tuż za tą poważną, o pięknych rysach i energicznej postawie gospodynią chaty, w cieniu nieco, za przezroczystym kołem i wysoką prząśnicą<sup>16</sup> kołowrotka siedziała córka Mikuły, młoda, krępa, hoża dziewczyna, która przed chwilą przędła, ale teraz z jedną ręką na kolana opuszczoną, a drugą podniesioną ku płowej więzi<sup>17</sup> lnu u prząśnicy tkwiącej znieruchomiała, pasowe usta rozwarła, a wszystko w niej: krępa kibić i ciemne, drobne ręce, zadarty nos i rumiane policzki, błękitne oczy, a nawet rudawe włosy po wąskim czole rozrzucone i liczne rzędy paciorek na białą koszulę u szyi opadające, zdawało się być zaczarowanym i osłupiałym w zdumieniu i przerażeniu. Przerażoną też, ale bardziej jeszcze zaciekawioną wydawała się stara, mała, szczupła babula, która, przy samej ziemi na niecce dnem do góry przewróconej siedząc, miała przed sobą sito pełne strąków fasoli. Łuszczyła je była przed chwilą, ale teraz z kilku ziarnami zaciśniętymi w kościstej i żółtej ręce głowę jakby oklejną okrągłym, czerwonym czepkiem wysuwała pod światło ognia, które dziwne rumieńce kładło na jej pomarszczonym czole i migotliwe iskry krzeszało w zapadłych, lecz bystro biegających oczach. Ciekawą też i zadziwioną wydawała się młodzieutka, jak jutrzeńka świeża, jak brzoza wysmukła żona młodszego syna Mikuły. Na zydłu przy długim stole umieszczonym siedziała ona w świetle lampki naprzeciw ponurego bednarza i u piersi okrytej granatowym kaftanem kołysała paromiesięczne dziecko. Wielki kosz z łozy, w którym spało inne niemowlę, na grubych sznurach zwiślał u odymionej belki sufitu obok szerokiego tapczana zasłanego sianem i okrytego wielkim radnem<sup>18</sup>. Dwie dziewczęce, frędzlami płowych włosów przysłonione<sup>19</sup> głowy pochylały się nad izbą ze szczytu wysokiego i rozłożystego pieca, zza szerokich pleców bednarza wychylało się szczupłe, płowowłose, piętnastoletnie pacholę, z kłębami sznurów na kolanach i z iglicą do wiązania więcierzy<sup>20</sup> w rękę. W pełnym oświetleniu lub chwiejnych półświatłach dwanaście tych istot ludzkich różnej płci i różnego wieku nieruchomą grupą napępiało niską izbę, w której wiele miejsca zajmowały gospodarskie statki<sup>21</sup>, rybackie narzędzia i rozłożyste krosna tkackie. Pośrodku izby stał opowiadający. Był to młodszy z dwóch synów Mikuły, trzydziestoletni, wysoki, zgrabny człowiek, którego postawa i ubiór okazywały pewność siebie połączoną z dążeniem ku niejkiej już wytworności. Tylko co snadź<sup>22</sup> powrócił z drogi, bo jeszcze nie zdjął zgrabnego kożuszka, od którego czarnego baraniego kołnierza silnie odbijała rudawość jego krótko przystrzyżonej brody i świeża rumianość cery. Złote włosy z rudawym odcieniem na tył głowy odrzucone ukazywały czolo bielsze od reszty twarzy, śmiałe i roztropne, śmiałe też i roztropne było spojrzenie jego podłużnych szafirowych oczu, które, znać<sup>23</sup> to było, błyskać mogły niekiedy gniewem albo z filuterną<sup>24</sup> przekorą zaglądać w niewieście lica. Trzymał jeszcze bicz, którym w podróży konia poganiał, i z żywymi gestami ramion, rąk i głowy opowiadał:

— Dalbóg<sup>25</sup>, prawdę mówię! Żebyś zdechł, jeżeli kłamię! Cały świat był dziś w miasteczku i wszyscy tak o tym gadali, że i targu żadnego prawie nie było. Wszyscy gadają,

Zbrodnia, Kara

<sup>14</sup>bednarz — rzemieślnik wyrabiający różne naczynia z drewna, w tym np. beczki. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>ramiony — dziś N. lm: ramionami. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>prząśnica — część kołowrotka, do której przywiązuje się przędziwo. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>wież (przestarz.) — wiązka, pęk. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>radno (daw., gw.) — grube, zgrzebne płótno. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>przysłoniony — dziś popr.: przysłonięty. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>więcierz — pułapka na ryby, sieć lub kosz wiklinowy w kształcie długiego walca. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>statki (daw.) — sprzęty, narzędzia potrzebne do wykonywania pewnej czynności, zwł. naczynia kuchenne. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>snadź (daw.) — widocznie, zapewne, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>znać — tu: widać. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>filuterny (daw.) — figlarny, lekko prowokujący. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>dalbóg — dalibóg; wykrzyknienie potwierdzające prawdziwość słów (dosł.: niech Bóg da). [przypis edytorski]

że to jest Bąk, ten sam, co to dziesięć lat temu ze współnikami — żeby im dobra nie było! — troje ludzi zamordował...

— Żydów, zdaje się, czy co? — rękę ku włosom niosąc, mruknął ponury bednarz.

— A toż — potwierdził opowiadający — dwóch Żydów i jedną babę, co wtedy u nich nocowała, zamordowali, a całego bogactwa trzydzieści rublów<sup>26</sup> u nich znaleźli. Wtenczas jego złapali i przekonali się, że to ten sam Bąk, który już przez kilka lat gdzieś<sup>27</sup> indziej w dalekich stronach dokazywał... Kramy odbijał<sup>28</sup>, pieniądze chfalszował i tylko tyle, że jeszcze nie zabijał... Aż tu i zabijać już zaczął!... Aż tu i sąd nad nim zrobili, do katorgi jego osądzili i na wieczne czasy na Sybir osądzili, aż tu z turmy<sup>29</sup> uciekł. Uciekł szelma, odzienie insze<sup>30</sup> włożył i na robotnika do jakiejś chfabryki poszedł... Poszedł na robotnika do jakiejś chfabryki i był tam rok, dwa roki<sup>31</sup>, trzy roki, za fałszywym paszportem był... Aż i tam jego złapali i bili za to, że uciekał, nie żart jak bili, gadają, że sto pletni<sup>32</sup> szelma dostał.

— Aj! — żałośnie jęknęła młodzieńka kobieta dziecię w ramionach kołysząca.

— Aaaa! — ze zdziwienia głową zatrzęśła baba.

Pacholę zza pleców bednarza wyglądające szeroko otworzyła oczy, których pogodę i niewinność zmąciła trwoga.

— Wytrzymał! Ot, mój Boże! i wytrzymał — nie zmieniając poważnej postawy i ramion nie rozplatając, zauważyła gospodyni.

— Ale — wykrzyknął opowiadający — czort<sup>33</sup> duszy jego nie wziął! W *bolnicy*<sup>34</sup> troszkę poleżał i w Sybir go pognali. Zagnali go het, aż na sam koniec świata, żeby już drugi raz nie uciekł. A on wziął i taki<sup>35</sup> uciekł...

— Z katorgi uciekł? — fajkę z ust wyjmując, po raz pierwszy odezwał się stary Mikuła.

— Ale, tatku, z katorgi. Był tam rok, dwa roki, aż nogi wziął za pas i hajda w świat! Słyszę, po calutkim cesarstwie pisma rozesłali. Do gubernatorów<sup>36</sup> i do policmajstrów<sup>37</sup>, i do *stanowych*<sup>38</sup>, i do *wolostnych kancelarii*<sup>39</sup> pisma rozesłali, że mówią, taki a taki z katorgi uciekł i że, mówią, szukać jego i łapać wszystkim, kto tylko żyje, nakazuje się... Słyszę, po calutkim cesarstwie szukali, rok, dwa roki szukali, aż ot!... *Kab jeho wolki zduszyły*<sup>40</sup>... *tut*<sup>41</sup> znaleźli...

— Aj! — zza kołowrotka wrzasnęła Hanulka.

Gospodyni ramiona rozplotła i po raz pierwszy przestraszony roztworzył nieco jej piękne i jeszcze rumiane usta.

— *Hdzie*<sup>42</sup> — ozwał się znów Mikuła — *bdzie tut* znaleźli? Z durnego gadania durniom pociecha...

— Dalbóg, tatku! — niezadowolonym ojca żywo dotknięty, szeroko ramieniem i batem rozmachując, wykrzyknął opowiadający. — Żeby mnie choroba ruszyła, jeżeli łgę<sup>43</sup>!

<sup>26</sup>rublów (gw.) — rubli. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>gdzieś (gw.) — gdzieś. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>odbijać — tu: otwierać siłą, włamywać się. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>turma (ros. тюрьма: więzienie, z niem. *Turm*: wieża) — daw.: więzienie, szczególnie carskie. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>insze (gw.) — inne. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>roki (daw., gw.) — Im od: rok; lata. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>pletnia (daw.) — pleciony bicz z bydlęcej skóry, narzędzie chłosty; tu: ilość uderzeń pletnią. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>czort — czart, diabeł. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>bolnica (ros.) — szpital. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>taki (reg.) — jednak. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>gubernator — naczelnik guberni (ros. губерния), jednostki administracyjnej wyższego szczebla w carskiej Rosji i krajach przez nią zajętych. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>policmajster (ros. полицмейстер, z niem. *Polizeimeister*) — naczelnik policji w stolicy guberni lub innym większym mieście Rosji carskiej. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>stanowy (z ros. пристав становой) — okręgowy urzędnik policji w Rosji carskiej, sprawował władzę nad *stanem* (ros. стан), okręgiem policyjno-administracyjnym złożonym z kilku gmin; 2–3 stany tworzyły powiat (ros. уезд). [przypis edytorski]

<sup>39</sup>wolostna kancelaria (ros. волостная канцелярия) — kancelaria zarządu gminy (ros. волость: gmina). [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*Kab jeho wolki zduszyły*... (białorus.) — bodaj go wilki udusiły... [przypis edytorski]

<sup>41</sup>tut (białorus.) — tu, tutaj. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>Hdzie? (białorus.) — gdzie? [przypis edytorski]

<sup>43</sup>łgę — dziś i. os. lp cz.ter.: łżę. [przypis edytorski]

*Tut* znaleźli... o dwie mile od nas siedział... w Skidlu<sup>44</sup> siedział... w chfabryce znów robotnikiem był, za fałszywym paszportem znów był... Ot i fałszywy paszport poznali, ot już i łapać mieli, a on nie dureń, wziął i znów uciekł... psia jego krew... jaki mądry! Cha, cha, cha, cha!

Sam jeden śmiał się, inni milczeli, a Mikuła, brwi ściągając, zapytał:

— A nie bresziesz<sup>45</sup>, Aleksy? A nie wymyślił, żeby baby straszyć?... A próbował kiedy *bačka*<sup>46</sup> zwodzić? A?

Teraz młody chłop, strwożone nieco spojrzenie zrazu na ojca rzuciwszy, z obrazą w głosie i wzruszeniem ramion odpowiedział:

— Jeżeli ja łgę, to i pisarz łże. Od pisarza że ja najwięcej i nasłuchał się o tej hawanturze, bo do kancelarii pismo przyszło, że on *tut*, w Skidlu, tylko co był i znów przepadł... to musi<sup>47</sup> jeszcze daleko nie zaszedł, to żeby jego szukać i łapać... takie pismo przyszło...

— Może i chfotografię do kancelarii przysłali? — zapytał bednarz.

Aleksy z pogardą ręką machnął.

— Z takich jak on chfotografii nie rysują... z innych rysują... Ale pisarz mówił, że pismo przyszło... Szukajcie, mówi, jeżeli Boga kochacie, szukajcie, a to, mówi, całemu światu wielka bieda będzie... Rozboje będą, mowy, złodziejstwa i grabieże będą! To i to będzie... A jak jego kto złapie, to zaraz do turmy odstawim, mówi... Już teraz, mówi, nie sto pletni, jak wprzódy<sup>48</sup>, ale dwieście jemu wsadzą za to, że drugi raz uciekał... W kajdany mocne, żelazne okują i na calutkie już życie do katorgi zaprzęgają... Ot jak!

Nikt nie poruszał się i nic nie mówił. Mogło się zdawać, że przez tę spokojną, ciepłą, ludną izbę przepłynęło ponure widmo z głową potępieńca i krwią ociekającymi plecami. Na koniec Mikuła wyprostował się, fajką o brzeg stołu uderzył, popiół z niej wytrząsając, i z ręką wyciągniętą ku leżącym na stole przez syna z jarmarku przywiezionym pieniądzom wymówił:

— Sprawiedliwie! Tak szelmom wszystkim robić trzeba. Niechaj hawantur nie dokazują, cudzego nie ruszają, niewinnej krwi nie marnują, bo tego zabronił nam Pan Bóg *najwyższy*<sup>49</sup>, a wszystkim niewinnym ludziom od niesprawiedliwości i krzywdy obrona i ubezpieczenie być powinno. *Hodzi*<sup>50</sup>!

Kilka zmiętych asygnat<sup>51</sup> za koszulę włożył i po wszystkich obecnych, po synach, synowych, córce i wnukach wodził błyszczącymi oczami, które w tej chwili przybrały wyraz surowy i twardy. Grube zmarszczki falowały mu po szerokim czole, podnosząc się w górę, to ku kosmatym brwiom opadając; w całej postaci jego malowała się wyraźna myśl, której jednak nie wypowiadał, że gdyby ktokolwiek z tych, po których wzrokiem wodził, wstąpił na taką drogę, po jakiej szedł tamten, u samego jej początku pierwszy i nieubłagany opuściłby na niego tę wielką żylastą, z brązu, zda się, wykutą swą rękę...

— *Hodzi!* — wymówił i do worka z tytuniem<sup>52</sup> sięgnął.

Wszyscy milczeli. Wiedzieli, że ilekroć stary wyraz ten wymówił, wszelkie spory i sprawy rodzinne i inne stanowczo roztrzygniętymi zostają. Aleksy bat oparł o ścianę, do żony zbliżył się i pochylony jedną ręką po plecach ją głaskał, a palcem drugiej wodził po uśpionej twarzy i czerwoną czapką odkrytej głowie niemowlęcia. Bednarz posunął heblem po na wpół wygładzonym zębie brony; kołowrotek Hanulki zaturkotał; gospodyni garnek z gorącą wodą z komina wyjmowała...

Drzwi skrzypnęły, do izby wpadł naprzód, ujadając i warcząc, nasrożony, zjeżony, kudłaty kundel, a zaraz potem ozwało się przy progu wymówione pozdrowienie:

— Niech będzie pochwalony...

Głos, który je wymówił, gruby był, ochrypli i czuć w nim było przyspieszony oddech.

— Na wieki wieków... — chórem odpowiedzieli przytomni.

<sup>44</sup>*Skidel* — niewielkie miasteczko na Grodzieńszczyźnie, ok. 35 km na wsch. od Szczuczyna, w XIX w. podupadle. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*brechac* (gw.) — szczekać; zmyślać, kłamać, pleść. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*bačko* (białorus.) — ojciec. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*musi* (gw.) — zapewne; na pewno. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*wprzódy* (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*najwyższy* (gw.) - najwyższy. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*hodzi* a. *hodi* (daw. gw.) — dosyć, basta; ciężko, trudno. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*asygnata* (daw.) — pieniądz papierowy; banknot. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*tytuń* (daw.) — dziś: tytoń. [przypis edytorski]

Mikuła, z dłoni czyniąc sobie daszek nad oczami, ku drzwiom spoglądał; gospodyni oczy od ognia odwróciła; hebel bednarza i kołowrotek Hanulki umilkły znowu; Aleksy z ręką na plecach żony opartą wyprostował się.

— Panie gospodarzu i pani gospodyni — mówił u proga<sup>53</sup> głos gruby i ochryply — podróżny jestem! Łaski waszej proszę. Dajcie godzinkę w ciepłej chacie posiedzieć; ogrzeję się i dalej pójdę... długo wam nie dokuczając...

— Prosim<sup>54</sup>! Wejdźcie sobie i posiedźcie — odpowiedział stary.

— Czemu nie? Wejdźcie, bądźcie łaskawi i ogrzejcie się sobie.. — grzecznie zaprosiła gospodyni.

W szeroki pas światła od ogniska padający wszedł człowiek rostry, barczysty, lecz bardzo chudy, w ubraniu składającym się z wysokich butów, wsuniętych w nie spodni z grubego sukna i dość cienkiego, na jednym ramieniu szeroko rozdartego surduta<sup>55</sup>. Do podróżowania w wietrzną i mroźną noc zimową ubiór ten nie był stosownym; toteż od chłodu może twarz jego bardzo wydłużoną i kośćmi policzków sterczącą okrywała bladłość przypominająca cienki, żółtawy papier. Do zmiętej bibuły podobnym było jego czoło wysokie, powiększone jeszcze małym wyłysieniem, za którym połyskiwały rudawe włosy. Rudawy wąs ocieniał mu wąskie usta; podługne oczy ze źrenicą tak szafirową, że z dala ta ich barwa uwagę zwrócić musiała, szybkim, wszystko, zda się, od razu widzącym spojrzaniem ogarnęły całe wnętrze izby.

— Siądźcie, bądźcie łaskawi, odpocznijcie! — od komina nie odchodząc, przemówiła gospodyni. — Jasiak — na syna zawołała — podaj panu stołek!

Nazywała go panem, bo surdut miał na sobie<sup>56</sup>, a chociaż u progu przemówił tym językiem, jakim w tej chacie mówiono, znać było, że nie posługiwał się nim zwyczajnie.

Usiadł na stołku, gruby kij z żelaznym u końca okuciem pomiędzy kolanami umieścił i silnie zatarł długie, czerwone, z grubymi palcami ręce. Podniósł przy tym twarz i uśmiechnął się tak, że wyglądał wółbezmyślnie, wółwesoło.

— Oj, zimno, zimno... — zajęczał — i głodno! — dodał, ale żartobliwość z twarzy mu nie zniknęła. Można by myśleć, że skarży się żartem.

— Wiater<sup>57</sup> dziś taki, że nie daj Boże — zauważył Aleksy.

— Chcecie jeść? — głowę znad roboty podnosząc i ciekawie na przybyłego patrząc, zapytał bednarz.

Znów ręce zacierać zaczął.

— Oj, zjadłbym, zjadłbym, gdybym co miał, ale na drogę zapasu nie wziąłem...

Usta jego uśmiechały się żartobliwie na podobieństwo ust kpiarza, który towarzystwo zabawić i wesołością swą ująć dla siebie pragnie, ale ochryply głos skrzypiał jak niewysmarowane koło wozu, a wzrok chciwie w głębi komina tonął.

— Oj, zjadłbym, zjadłbym... Dwa dni w drodze... Gdzie! Pamięć mi w głowie zamarzyła czy co? Już dwie niedziele<sup>58</sup> w drodze... Idę, taj<sup>59</sup> idę, taj szukam, czego nie zgubiłem, i nie wiadomo tylko czy znaję... cha, cha, cha, cha!

Mówił głośno, jeszcze głośniej śmiał się. Kij wysunął się mu spomiędzy kolan i upadł na ziemię; schylił się i podniósł go z niezmierną gibkością i szybkością ruchów.

Wszyscy milczeli. Nikt tu prócz ojca rodziny rozkazów żadnych nigdy nie wydawał. Mikuła obojętnie na przybyłego patrzył, a potem z wolna ku starszej synowej głowę zwrócił.

— Krystyna! *Majesz szto iści*.<sup>60</sup> Jeżeli masz, to gościa *potrachtuj*<sup>61</sup>...

— Tołkanica<sup>62</sup>! Z makiem je (jest) — odpowiedziała.

Stary otoczył się kłębem dymu.

— Z daleka? — zapytał.

<sup>53</sup>proga (daw.) — dziś popr. D. lp: progu. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>prosim (daw., gw.) — prosimy. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>surdut — rodzaj dwurzędowej marynarki męskiej, popularnej na przełomie XIX i XX w. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>miał na sobie — dziś popr. miał na sobie. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>wiater (gw.) — wiatr. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>niedziela (daw., rus.) — tydzień. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>taj (gw.) — i; no i. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Majesz szto iści? (białorus.) — masz co jeść? (tzn.: czy masz coś do jedzenia?). [przypis edytorski]

<sup>61</sup>potrachtuj (białorus.) — poczęstuj. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>tołkanica — regionalna potrawa z zapieczonych tłuczonych ziemniaków. [przypis edytorski]



Teraz przybyły z wytężeniem na niego patrzył.

— Z Prus — odpowiedział.

— Pewno do jakiej chfabryki, bo najwięcej Miemców do chfabryk idzie...

— Pan Miemieć? — cienkim głosem i z nadzwyczajną ciekawością zapytało piętnastoletnie chłopię.

— Ja nie Niemiec, ale z Niemiec idę... Do fabryki idę... gdzie płócienka robią, bo, słyszę, tam zarobek dobry... a niedaleko stąd, słyszę, koszary budują... może tam najwięcej się, bo i mularstwo<sup>63</sup> znam... byle zarobić, byle żyć; biednemu człowiekowi byle zarobić, byle żyć...

— Oj, to prawda! Biednemu człowiekowi byle zarobić... byle żyć! — z głębokim zrozumieniem potwierdziło parę głosów.

Krystyna postawiła na stole misę pełną kartoflanej kaszy, szarej od przymieszanego do niej maku, zastygłej i tak stwardniałej, że ją nożem krajać było trzeba. Położyła też przy misie nóż i spory kawał czarnego chleba. Kiedy chodziła po izbie, ruchy jej były poważne, twarz spokojna, a głowę ciągle dumnie trochę podnosiła. Może przewodniczące jej położenie<sup>64</sup> w ludnej chacie, może zgodne pożycie z mężem i szczęśliwe macierzyństwo oblekały ją cechami powagi i osobistej godności. Była też grzeczną.

— Jedzcie, bądźcie łaskawi — zapraszała gościa.

Długie, chude czerwone jego ręce pochwyciły naprzód chleb i do ust go poniosły, lecz niespokojne oczy zdawały się jeszcze czegoś szukać po stole.

— Nie gniewajcie się, panie gospodarzu... ale zmarzłem jak kość... Żeby tak można dostać kieliszeczek wódeczki... wódeczki... wódeczki!

Zarłocznie chleb przeżuwał, znowu gestem wesołego kpiarza ręce zacierał.

— Czemu nie można? Można! — spokojnie odrzekł gospodarz. — Krystyna! Daj wódki!

Bednarz głowę znad roboty podniósł, oczy mu chciwie błysnęły. Krystyna przyniosła butelkę i kieliszek z grubego, zielonawego szkła, który gospodarz w połowie napełnił i do ust go niosąc, ku gościowi głowę skłonił.

— Na zdrowie! — rzekł i wypił powoli, prawie po kropli.

Kiedy gość brał napełniony po brzegi kieliszek, grube palce jego drżały.

— Na szczęście! — odpowiedział i od razu z chciwością sporą miarkę trunku w gardło sobie wlał.

Bednarz patrzył na starego i nieśmiało trochę po butelkę sięgał. Stary milczał. Bednarz więc wypił i butelkę ku bratu wyciągnął.

— Aleksy, *piej*<sup>65</sup>!

— *Nie chcę, nie budu pici*<sup>66</sup>, żonka zabroniła! — odmówił młody chłop i na całą chatę parsknął głośnym śmiechem. — *Dalbóg zabroniła!* — mówił dalej. — Jak przyczepiła się do mnie: „Nie pij, Aleksy, i nie pij! Kiedy mnie choć troszkę lubisz, kiedy Boga *najwyszejszego* boisz się, nie pij! Przysięgnij, że nie będziesz pić, przed krzyżykiem przysięgnij!” Widzę ja, że nijak nie odzamię się od babskiego języka, wziąłem taj przysięgłem i już musi rok będzie, jak wódki nie pokosztowałem. Może ja łgę, Jelenka<sup>67</sup>, a? Czy ja łgę?

W serdecznym śmiechu białe i drobne zęby ukazując, ręką go po twarzy pogładziła.

— *Kab ty skis*<sup>68</sup>, kiedy ty przez moje gadanie pić przestał!... Sam taki duży wyrósł, to i rozumu nabrał...

Baba wstała z niecek, do stołu podeszła i na butelkę patrzeć zaczęła.

— *Piej!* — rzekł do niej stary.

Z kieliszkiem w rękę pokłoniła się wszystkim dokoła i wypiwszy, rękawem koszuli zapadłe usta otarła. Gość wlepił w nią oczy tak, jakby rysy jej rozpoznawać usiłował. Ogromne kawały kaszy pożerał, okruchy jej z garści do gardła wsypywał, a w miarę tego jak głód zaspakajał, coraz ciekawiej i uporczywiej przypatrywał się wszystkiemu i wszystkim.

<sup>63</sup>*mularstwo* (daw.) — dziś: murarstwo. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*przewodniczące jej położenie* — jej zwierzchnia pozycja. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*piej* (białorus.) — pij. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*Nie chcę, nie budu pici* (białorus.) — nie chcę, nie będę pić. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*Jelenka* (białorus.) — Helenka. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*Kab ty skis* (białorus.) — żebyś skisł. [przypis edytorski]

Gospodyni

Alkohol

Alkohol

Jedzenie

Chwilami zdawało się, że czegoś lub kogoś wzrokiem szuka. Spoglądał na tapczan, potem na szczyt pieca, potem znowu na tapczan. Nagle zapytał:

— A żonka wasza, panie gospodarzu, żyje?

— Już dawno umarła... Z dziesięć roków<sup>69</sup> już będzie jak umarła... — zagadała baba wypitą wódką skrzepiona i ożywiona. — Tego samego lata umarła, jak mnie ze dworu odprawili... Wtenczas mnie Szymon do swojej chaty przytulił; niech jemu Pan Bóg najwyszejszy za to we wszystkim dopomoże... „Krystynie w gospodarstwie pomagaj” powiedział...

— Umarła — przerwał gość, a znieruchomiałe jego oczy tkwiły znowu w twarzy rozgadanej baby. — A wam, matko, Nastula na imię... We dworze gospodynią folwarczną byliście...

— A toż! — z uradowaniem wykrzyknęła baba.

— A skądże wy o tym wiedzieć możecie? — zagadnął Aleksey.

Ale przybyły pytania tego nie usłyszał czy na nie odpowiedzieć nie chciał. Po ścianach teraz oczami wodził.

— Dawnoście, panie gospodarzu, tę chatę zbudowali?

Powoli, obojętnie Mikuła odpowiedział, że chata jest starą, a tylko niedawno podniósł ją troszkę, przegniłe zręby nowym drzewem zastąpił, większe okna wyciął...

— Ja też patrzę, że izba jakby niezupełnie ta, co była...

— Alboż byliście tu kiedy? — zapytał bednarz.

Nie odpowiedział znowu. Jeść nie przestając, oglądał się dokoła. Na bednarza i na Aleksego długo popatrzał i nagle jakoś rzekł:

— Ot jak. Starej już nie ma!

A po chwili dodał:

— I Jaśka nie ma!

— Jakiego Jaśka? — fajkę od ust odejmując i bystro na gościa patrząc, zapytał stary.

— Ot, jakiego! — zaśmiał się gość. — A toż waszego trzeciego syna, panie gospodarzu!

— Czy wy tutejsi, że tak wszystko wiecie? — zagadała Jelenka.

— Musi byliście tu kiedy! — zza czerwonych powiek wlepiając w niego spłowiałe, ale ciekawe oczy, przemówiła baba.

— Widać ze wszystkiego, że wam tu być nie pierwszyczna — ozwał się Mikuła.

Tak obłożony pytaniami, przybyły zrazu twarz ku stołowi nachylił, a potem z głuchą jakąś złością mruknął:

— No, byłem, byłem... To i co, że byłem?

W mgnieniu oka jednak złość czy niecierpliwość poskromił i obojętnie mówił:

— A byłem tu... Za robotnika najmowałem się, wtedy kiedy nowy dwór budowali... Przy budowaniu nowego dworu pracowałem...

— Dawno to już było, może i ze dwadzieścia lat temu — zauważył Mikuła.

— Więcej niż dwadzieścia — poprawił gość.

— Nie żart, jak wtenczas dużo cudzych ludzi do tego budowana przychodziło... — zauważył bednarz.

— A dużo. I ja przychodził...

Stary uważnie na gościa patrzył.

— Cościś<sup>70</sup> mnie mroczy się w oczach... albo zdaje się, że was znam... albo zdaje się, że nie znam...

— Jak Boga kocham — zaszamotała się baba — *kab*<sup>71</sup> ja z tego miejsca nie wstała, kiedy i mnie nie tak samo... albo zdaje się, że was znam... albo zdaje się, że was nie znam... Musi wy kiedy ze mną rozmawiali, jak przy budowaniu nowego dworu byli...

Przybyły uśmiechał się i z dziwną uporczywością patrzył na jej wyschłe, pomarszczone, jak wosk żółte ręce.

— Oj, rozmawialiście ze mną, matko — zaczął — rozmawialiście nie raz, nie dwa i nie dziesięć razy... Oj, przynosiliście mnie w tych rękach swoich chleb nasmarowany

<sup>69</sup>roków (gw.) — D. Im od rok; lat. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>cościś (gw.) — coś. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>kab (białorus.) — żeby, aby; oby, bodaj. [przypis edytorski]

miodem albo masłem, któreście z pańskiej śpizarni pod sekretem brali... Cha, cha, cha, cha!

Śmiał się głośno, z podniesioną twarzą, a oczy mu gorzały jak dwa ciemne, rozżarzone węgle.

— *Kab* mnie dziś w nocy *uduszyło*<sup>72</sup>, kiedy pamiętam... nie pamiętam... czy ja z wami rozmawiała, czy nie rozmawiała, czy wam kiedy chleb dawała, czy nie dawała, niczego nie pamiętam, tylko mnie zdaje się, że albo was znam, albo was nie znam... Taki znam! taki nie znam!...<sup>73</sup> A! Co to takiego?

Dwie pary oczu: jedna bystra i przenikliwa, spod siwych, obwisłych brwi spoglądająca, a druga spłowiła, iskierkami ciekawości połyskująca i żywo biegająca pod czerwonymi powiekami, wpatrywały się w przybysza, który zaniepokoił się, znowu ręce zatarł, bezmyślnie rozśmiał się i ze stolka powstawszy, szerokimi krokami do komina poszedł. Tu w całej wysokości swej wyprostowany ręce za plecy założył i wzrok spuścił ku dziewczynie, która przy zbliżeniu się jego prząść przestała i zalekniona czy zawstydzona ręce na kolana opuściła. Ze spuszczonego ku niej wzrokiem przemówił:

— A ty córka gospodarza?

Odwracając od niego twarz zarumienioną, szepnęła:

— Ale. Córka.

— Musi najmłodsza? Musi tobie dwudziestu lat nie ma...

— A nie ma...

— A starsza siostra, Maryśka, żyje czy umarła?

— Żyje...

— Za mąż poszła?

— Poszła...

— Gdzie ona? W tutejszej wiosce?

— W Dubrowlanach<sup>74</sup>... W mężowskiej chacie siedzi...

— Aha! w mężowskiej chacie... we własnej chacie... To dobrze... Ach, ach, ach!

Jak powiew wichru westchnienie gwałtowne i krótkie pierś mu podniosło. Zamilkł.

Przy długim stole rozmawiano. Piętnastoletni Jasiek swawolnie przekomarzał się z babą, że potajemnie drugi kieliszek wódki wypila, ona, uderzając się pięścią w pierś, krzyczała:

— Breszesz jak pies! *Kab* mnie cholera porwała, kiedy wypila!

Bednarz mówił coś do żony spod ściany kołowrotek biorącej. Jelenka śmiała się głośno z kłótni Jaśka i baby. Jedne tylko tam usta milczały, powoli ciągnąc dym z krótkiego cybuszka, i jedna para oczu zza przezroczystego dymu, spod siwych obwisłych brwi ciągle, przenikliwie patrzyła na stojącego przed kominem gościa.

Wtem nad gwarem podniósł się donośny, młodzieńczy, pewnością siebie brzmiący głos Aleksego. Bokiem do stołu przyparty, szeroko rozłożył się na zydlu i z głową mimo woli jakby, lecz zawsze podnoszącą się hardo, ku gościowi zawołał:

— A o Bąku nie słyszeliście tam czego, po świecie chodząc, ha?

Wszyscy umilkli odpowiedzi ciekawi, ale i gość przez dobre pół minuty milczał. Potem spokojnie odpowiedział:

— Czemu nie słyszałem? Słyszałem. Cały świat o nim tylko teraz i gada.

Po chwili dodał:

— Może nieprawda? Może teraz cały świat o Bąku nie gada? ha?

I znowu zaśmiał się głośno.

— A gadają, nie daj Boże nikomu, żeby tak o nim ludzie gadali! — zawołał młody chłop. — A jak myślicie: złapią jego czy nie złapią?

— Może złapią, może nie złapią... — flegmatycznie<sup>75</sup> odpowiedział gość.

— Dobrze byłoby, żeby złapali, a to pisarz mówił, że jak, broń Boże, nie złapią, wszystkim bieda będzie... Rozboje, mówi, będą, grabieże będą, to i to, mówi, będzie... Co to, szelma taki, jeżeli na wolności zostanie, czy mało jeszcze biedy ludziom narobi...

<sup>72</sup>*uduszyło* (białorus.) — udusiło. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*Taki znam! taki nie znam!* (gw.) — jednak znam! jednak nie znam! [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*Dubrowlany* — wieś na Grodzieńszczyźnie pomiędzy Szczuczynem a Skidlem. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*flegmatycznie* — powoli i spokojnie. [przypis edytorski]

— Czort jego złapie, kiedy on taki mądry — wykrzyknął bednarz, którego drugi kieliszek wódki trochę rozchmurzył. — Dwa razy hycel uciekał... to i teraz uciec potrafi...

— Już to mnie największa ciekawość, jak on mógł wtenczas, dziesięć lat temu, z turmy uciec. Już nie raz i nie dwa razy w mieście był i turmę widział... Mury takie, o Jezu! *Soldaty*<sup>76</sup> ze *szytkami*<sup>77</sup> wszędzie... Ptakiem trzeba być, nie człowiekiem, żeby wylecieć stamtąd... A on wyleciał... *Kab jebó*<sup>78</sup> ot, mądry! Ścianę zębami przegryzł czy co?

— Ej, nie — krótko wymówił gość.

— A jakże? Bo żeby i kratę żelazną rozpiłował, to by przez okno wyskoczyć nie mógł... przez takie wysokie okno... Jakby na kamienie z trzeciego piętra buchnął, to by mu od razu dusza z ciała uciekła...

Teraz stojący przed kominem człowiek, z rękami wciąż za plecy założonymi, swobodnie kołysać się zaczął w obie strony, z lekka przestępując z nogi na nogę. Było w tym poruszaniu się coś, co miejskiego dandysa<sup>79</sup> przypominało. Z góry patrzył na przemawiającego doń młodego chłopca.

— On nie wyskakiwał przez okno, ale wyleciał... — z drwiącym uśmiechem przemówił.

— Chyba na tych skrzydłach, które mu czort przypiął — obruszył się bednarz.

— Nie na skrzydłach on wyleciał...

— To może na wiedźmowej łopacie... — zażartował Aleksy. Kobiety i niedorośli Jasiak zawtórowali jego śmiechowi.

— Na parasolu — wyrzekł gość.

Wszyscy umilkli. On kołysał się przed kominem jeszcze swobodniej i po wszystkich obecnych z góry wzrokiem wodził. Może tak fanfaroni<sup>80</sup> uliczni chełpią się przed zbraną w szynku publicznością wyższym stopniem swej uczoności i biegłości w światowych sprawach.

— Głupstwo! — mówił. — Dla niewiedzącego to zdaje się cud, a dla wiedzącego głupstwo! Ot, jak on zrobił, ten Bąk, kiedy z turmy uciekł...

Wziął swój kij, który przedtem tuż przy sobie o komin był oparł, i odpowiednio nim gestykulując, opowiadał;

— Wziął parasol, wielki taki parasol, rozpiął go, w dół, ot tak, obrócił, i razem z parasolem, ot tak, hyc przez okno... Żeby bez parasola, to by na łeb, na szyję zleciał i kark zламаł... Ale parasol spuszczał się w dół pomaleńku, pomaleńku, bo wiatr jemu prędko zlatywać nie pozwalał, aż spuścił się do samej ziemi... A Bąk tyle tylko, że jak długi wyciągnąwszy się na bruku, nosem uderzył o kamień... Z nosa krew pociekła i kości okrutnie zabolowały, ale co tam! Za pas nogi wzięwszy, hajda w świat! Trzy lata potem jego szukali... Parasol pod turmą zaraz znaleźli, a jego trzy lata darmo szukali... Cha, cha, cha, cha!

Przy tym opowiadaniu cała jego długa, koścista twarz zajaśniała doskonałą, dziecięcą prawie wesołością. Wyglądał jak niedorośle chłopię, które z filuterną przekorą i radosnym śmiechem opowiada o popełnionej niewinnej psocie.

Obecni w zdumieniu podnosili twarze i pootwierali usta. Wśród ogólnego milczenia głos gruby i surowy zza kłębow dymu wymówił:

— A wyż skąd wiecie, jak to było?

— *Hetoż prauđa*<sup>81</sup>! Skąd wy wiecie? — zawtórzyło<sup>82</sup> pytaniu parę głosów.

Jakby w natarczywości tych pytań niechętnie dla siebie wyzwanie dosłyszał, zuchwale głowę podniósł i spod brwi, które zbiegły się groźnie, rozplómiionym okiem dokoła powiódł.

— A wiem! To i co, że wiem! Rozumnego gadanie głupiemu dziw... Aaaa! Gęby potwierali!... Skąd wiem? Albo to ludzie języków nie mają i nie opowiadają... Opowiadali, a ja słuchał... Pfuj!...

<sup>76</sup>*soldat* (ros.) — żołnierz. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*szytk* (ros.) — bagnet. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*Kab jebó* (białorus.) — bodaj go. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*dandys* — mężczyzna z przesadą dbający o strój i przestrzeganie form towarzyskich. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*fanfaron* — osoba zarozumiała, pyszałek. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*hetoż prauđa* (białorus.) — toż to prawda. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*wtórzyć* (daw.) — wtórować; towarzyszyć głosem. [przypis edytorski]

Splunął i nagle zaniepokoił się znowu, zmaconym wzrokiem dokoła rzucił, na kij swój spojrzął, ręce zatarł. Aleksy hardo w twarz mu patrzył.

— Coś ci wy, panie — zaczął — bardzo już dużo o tym Bąku wiecie. Może wy kiedy jego i widzieli...

Lekceważąco ramionami wzruszył!

— A gdzie ja jego mógł widzieć? Nie widziałem. Z Prus idę... więcej jak dwadzieścia lat w tych stronach nie byłem.

— To szkoda, bo żebyście go widzieli, to byście nam powiedzieli, jak on wygląda... Łatwiej byłoby złapać... Oj, złapałbym ja go, złapał z wielką ochotą i wprzód<sup>83</sup>, nimby policja dowiedziała się o nim, sam bym mu kawał skóry z pleców zdarł...

— Pi, pi, taki młody, a już by ludziom skórę z pleców zdzierał! — uśmiechnął się przybyły.

— A kiedyż on rozbójnik! — zrywając się z ławy, krzyknął młody i sierdzisty chłop. — Sam pisarz dziś mówił: „Kramy odbijał, mówi, pieniądze chwalszował, a już najgorsza rzecz, mówi, że troje ludzi ze spółnikami swymi zabił...” Czy to bestii takiej żałować? Oj, oj, i jakbym ze skóry lupił!... niech drugich nie ubija...

Pięścią w powietrzu wygrażał.

— Cichocie<sup>84</sup> cichocie, Aleksy! Nie *kryczy*<sup>85</sup> tak! — ciągnąc za poję rozpiętego kożucha, uspokajała męża młoda żona.

Bednarz ręką z heblem w powietrzu zamachnął.

— *Kab* jemu tak dobra na świecie nie było, jak on niewinnych ludzi pogubił<sup>86</sup>...

— Oj! — jęknęła Hanulka — jeszcze i teraz może rozbijać zacznie...

— *Peuno*<sup>87</sup>, że zacznie... — zagadała baba. — Co to, rozbójnik taki, w krwi ludzkiej wykąpany...

— *Kab* jemu kości pokruciło... *Kab* jego paralusz naruszył<sup>88</sup>...

— Czy zacznie, czy nie zacznie — ponuro odezwał się bednarz — a łapać jego trzeba, bo jeszcze szajkę sobie dobierze i konie będzie kraść...

— Niedoczekanie jego! — zawołał Aleksy. — Będzie on konie kradł, jak kat jemu dwieście pletni w plecy wsadzi...

— Aj, aj! — piskliwie wrzasnęła Hanulka.

— A tobież co? — obruszył się Aleksy, ale zaraz spojrzął na żonę, która, całą swą szczupłą kibić naprzód podając, lamentowała także.

— Oj, oj, oj! a! a! oj, oj!

Stara Nastula wyschły policzek na dłoni oparła i głośno na całą izbę wzdychała:

— Bożeż mój, Boże, oj, Bożeż miłosierny...

Piętnastoletni Jasek stał jak skamieniały, z oczami wytrzeszczonymi, aż obydwie ręce do ust przyłożył i trzęsącym się głosem zahuczał:

— Hu, hu, hu, hu!

— Ot, przelękli się, że rozbójnik pletniami dostanie! — zaśmiał się Aleksy.

Przybyły nie stał już teraz w tak wyprostowanej, jak wprzód, postawie. Kiedy Aleksy pierwszy raz wspomniął o pletniach, widać było, jak pod cienkim suknem podartego surduta łopatki jego poruszać się zaczęły i powoli podnosiły się w górę, kark zaś jakby pod nagłym uderzeniem w dół opadł i broda dotknęła piersi.

— Ciekawość, czy szelma wytrzyma — mruknął bednarz.

— Ojej! I jak wytrzyma! — twierdził Aleksy. — Jeszcze potem w łańcuchach na koniec świata pójdzie, a jak przyjdzie tam, gdzie jemu być przykażą, to od rana do nocy młotem pod ziemią będzie wolić albo taczki ciągać...

— Oj, biednyż on, taki biedny! — westchnęła Jelenka izymane w ramionach niemowlę do piersi przycisnęła i mocniej zakolysała.

<sup>83</sup>wprzód — wcześniej, najpierw. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>cichocie (gw.) — uciszcie się. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>kryczy (białorus.) — krzycz. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>pogubić (daw.) — doprowadzić do zguby; tu: zabić. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>peuno (białorus.) — pewnie. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*Kab* jemu kości pokruciło... *Kab* jego paralusz naruszył — Bodaj mu kości pokręciło... Bodaj go paraliż naruszył. [przypis edytorski]

— Oj, na co jemu było na ten świat przychodzić? Na co Pan Bóg *najwyższy* na ten świat jego przysłał? — wzdychała Nastula.

— Ja by, zdaje się, nie wytrzymała... Za nic by tyle nie wytrzymała... Wzięłabym taj<sup>89</sup> bym się utopiła... — prawila Hanulka.

Krystyna znad statków, które myła, wyprostowała się, ramiona znowu u piersi skrzyżowała i wysoka, silna, kształtna, ciemnymi oczami w ogień patrzyła. Piękne jej usta kurczyły się trochę i zsunęły się ciemne brwi. Kiedy wszyscy umilkli, odezwała się głębokim, basowym głosem:

— A taki i tego kiedyś<sup>90</sup> matka na rękach swoich nosiła i kołysała<sup>91</sup>...

Przybyły nagle kark wyprostował i ku niej się zwrócił. Długo na nią patrzył, aż pochylił się prawie ku samej jej twarzy i grubym, świszczącym szeptem wymówił:

— Pilnujcie wy dobrze swego synka, oj, dobrze swego Jaśka pilnujcie, żeby on nigdy takim nieszczęśliwym nie był...

Kobieta ze zdziwieniem i trochę z przestachem głowę odgięła, ale gość prędkim ruchem zwrócił się w inną stronę izby, w tę stronę, gdzie pod ścianą za stołem siedział gospodarz chaty. Mikuła milczał dotąd; zwyczajem jego snadź było, że wszystkim wprzód mówił pozwalając, a potem zdaniem swoim spór lub rozprawę rozstrzygał i kończył. Rękę z fajką w powietrzu zawiesił i powoli, spokojnie przemówił:

— Sprawiedliwie. Nad takim i Pan Bóg *najwyższy* lamentować nie przykazał. Sprawiedliwie. Już nam te koniokrady, grabieżniki, chfalszownicy i inne szelmy dość nadokuczali. Czy to niewinne ludzie na to horują<sup>92</sup>, żeby oni ich dobrem, a broń Boże i krwią karmili się i poili? Niewinnym ludziom od wszelkiej krzywdy obrona i ubezpieczenie<sup>93</sup> być powinny, a żeby dla takich ciężkich grzechów nijakiej kary nie było, nie *możno*<sup>94</sup>, nijak nie *możno*. *Hodzi*.

Znowu fajkę do ust podniósł. Na tle ciemnej ściany i na mętnym tle lampki wyglądał jak biały kolos ze zgiętymi nieco plecami i głową owianą obłokiem dymu. Kiedy mówił, przybyły wpatrywał się w niego i słów jego słuchał z takim wytężeniem, tak chciwie, że aż wargi jego rozwarły się i zeszywniały rysy, a tylko powieki nad znieruchomiałymi źrenicami prędko, prędko mrugały. Stary umilkł, a on jeszcze kilka sekund patrzył, słuchał, jakby czegoś, słowa jakiegoś jeszcze niewymówionego oczekiwał. Na koniec koścista twarz w ogniu mu stanęła, namiętny błysk strzelił ze źrenic. Ręką machnął.

— *Hodzi!* — powtórzył i zaśmiał się krótko, ostro. — Dobrze wam, panie gospodarzu, mówić: *hodzi!* Ale czy temu, kogo jak dziką bestię po świecie gnają, aby, dognawszy, na gorzkie jabłko zbić, a potem do katorgii zapędzić, *hodzi* czy nie *hodzi*? To już on tylko w swojej duszy wie, świat, i ludzi, i dzień narodzenia swego przeklinającej! Każdego człowieka nieszczęście spotkać może i żadna matka nie wie, kogo tam... na rękach swoich kołysze...

Przelotnie na Krystynę i na Jelenkę spojrzawszy, zachłysnął się jakoś, ślinę głośno przełknął, umilkł.

— Każdego nieszczęście spotkać może — spokojnie i powoli odezwał się Mikuła — ale taki najgorszy<sup>95</sup>, który drugiego człowieka ubija...

— Oj! — wykrzyknął gość — A na wojnie nie zabijają? Nie jednego, ale dziesięć tysięcy od razu ubijają, a jeszcze tego, kto najwięcej ubije, najlepiej chwala, ordery i różne nagrody jemu za to dają... Oj, najgorszy...

Głowę trząsał i śmiał się znowu, ale cichym, piersiowym śmiechem.

— Najgorszy, najgorszy! — powtórzył — A wiecież wy, panie gospodarzu, że najgorszość czasem blisko, oj, jak bliźniutko najlepszości leży... i żeby nie zdarzenie jakie albo tam... różności, co ich wszystkich i przeliczyć trudno, może by zamiast tej najgorszości była najlepszość...

<sup>89</sup>taj (gw.) — i; no i. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>kiedyś (gw.) — kiedyś. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>A taki i tego kiedyś matka (...) kołysała (gw.) — A jednak i tego kiedyś matka kołysała. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>horować (gw.) — pracować ciężko bez powodzenia, zmagać się z losem; harować. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>ubezpieczenie — tu: ochrona. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>możno (białorus.) — można; *nie można*: nie można, nie wolno. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>najgorszy (gw.) — najgorszy. [przypis edytorski]

Sprawiedliwość

Kondycja ludzka

Los



W gardle mu zaschło. Szerokimi krokami ku stołowi poszedł, kieliszek wódką napenił, jednym haustem ją przełknął i do komina wrócił.

— *Hodzi!* — zaczął znowu, ciągle ku staremu Mikule zwrócony. — Dobrze wam mówić, *hodzi!* A czy wy wiecie, jakim sposobem ten Bąk, którego teraz jak dziką bestię ścigają, żeby go na gorzkie jabłko zbić, pierwszy raz w biedę wpadł? Może pierwszy raz w biedę on wpadł za takie głupstwo że i plunąć nie było na co! A bieda trzęsie tego, kto na niej jedzie... Oj, panie gospodarzu, jak trzęsie! Tak, że czasem w człowieku duszę podszewką do góry przewróci! Wszelka dusza ludzka ma podszewkę, tylko że u jednego wyjdzie ona na wierzch, a u drugiego nie wyjdzie... ot co!

Znowu poszedł ku stołowi, ale wódki już nie pił. Machinalnie wyciągnął rękę ku butelce, lecz nie dotknąwszy jej, znowu do komina wrócił. Nozdrza jego rozdymały się i poruszały, brwi podnosiły się, to opadały; natura gwałtowna, zuchwała, zgorzkniała tryskała mu z oczu ponurym ogniem i z piersi szybkim oddechem. Śmiał się jednak, przed kominem znowu stając.

— *Hodzi!* — powtórzył jeszcze, jakby ten wyraz z ust starca wyszły utkwiał w nim niewidzialnym, lecz jątrzącym ostrzem. — Żeby to tym wszystkim diabłom, które duszę ludzką targają, każdy miał moc powiedzieć: *hodzi!* i żeby już one tak, od tego jednego słowa i uciekały! U jednego te diabły śpią, a w drugim obudzą się i na potępienie jego prowadzą. A czy wy myślicie, panie gospodarzu, że jak diabły duszę ludzką na potępienie prowadzą, to jej ktokolwiek wybawić się od nich pomoże? Cha, cha, cha, cha! Słominki<sup>96</sup> nikt nie poda, żeby człowiek za nią ucześcić się mógł i z jamy wyleźć. Kiedy pośliznie się człowiek i jak świnia w gnój wpadnie, czy jest na świecie kto taki, co by zlitował się i na suche pole jego wyprowadził? Ho, ho! Nikt nie obejrzy się, a kiedy obejrzy się, to nogą popchnie! Czasem i samemu jemu smród obrzydnie... Uciekać od niego zażąda — gdzie tam! nie pozwól! Huż ha! Jak charty lisa gonia, aż dogonia, nazad<sup>97</sup> w smród zapędzą, i targają, męczą, dopóki znów do krwi kasać nie zaczną! A co ma robić? Kiedy wojna, to wojna! Kiedy przepadać, to już wprzód dobrze najadłszy się i napiwszy, a choć i łeb cudzy roztrzaskać, to co? I tak zgubienie, i tak zgubienie... Niechajże przynajmniej wrogi<sup>98</sup> popamiętają.. A kto wróg? Cały świat wróg, kiedy nikt ratować ani myśli... a każdy zgubić żąda...

Znowu ku stołowi, ale już ze skrzyżowanymi ramionami poszedł i trochę naprzód pochylony Mikule w twarz spojrzął. Stary od paru minut już całą górną część swego potężnego ciała naprzód pochylał i na gościa swego z takim natężeniem, tak przenikliwie patrzył, że aż ręka trzymająca fajkę na ławę mu opadła. Teraz oczy ich po raz pierwszy spotkały się w długim spojrzeniu; plecy starego w tył się odgięły i o ścianę oparły; głos gościa urwał się jak rozerwana struna. Odwrócił się, znowu przed kominem stanął, ale postawa jego straciła swą zuchwałość, nozdrza poruszać mu się przestały, znacznie ciszej niż przedtem mówić znów zaczął:

— Czy to właśnie każdy od razu już do głębokiej jamy wleci? Nie każdy. Może i ten Bąk nie od razu ludzi zabijał. Ot, ciekawość, jaka to jego historia? Gdzie on urodził się i w jakim to miejscu matka jego na rękach swoich nosiła i kołysała<sup>99</sup>? Musi on wtenczas jeszcze rozbójnikiem nie był, musi on po jakiejś drabinie schodził, póki zeszedł aż tam, skąd już ani Bóg, ani diabeł jego nie wyciągnie. Nie wiem tam, co on takiego robił, nim ludzką krew rozlał, ale, słyszę, jak rozlał, samego siebie zląkł się i z turmy uciekłszy, do chfabryki pracować poszedł. Czy dali spokojnie pracować?... Nie dali. Złapali i znów w smród zagnali... Znów uciekł, a uciekając, jak jemu kto na drodze stanął, może i drugi raz, czy ja wiem? krew ludzką rozlał... Ale potem, słyszę, w chfabryce dwa lata znów spokojnie przesiedział... Bardzo już może zląkł się i siebie samego, i tej kary, co jego czekała... Albo to kto dowiadywał się, co on tam sobie myślał i zamierzał? Czart chyba o niego dowiadywał się... więcej nikt...

Dotąd wszyscy w milczeniu, zaciekawieni i trochę zdziwieni, słuchali mowy jego zuchwałej i namiętnej zrazu, a teraz coraz więcej żalonych i prawie pokornych nut przybierającej. Ale Aleksy dłużej już milczeć nie mógł.

<sup>96</sup>*słominka* — mała słomka. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*nazad* (daw., gw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*wrogi* (daw.) — dziś: wrogowie. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*kołysała* (gw.) — kołysała. [przypis edytorski]

Kondycja ludzka

Upadek, Przekleństwo,  
Nienawiść

Kondycja ludzka, Upadek

— Ej, ej! panie! — zawołał. — Coś ci się wy już nadto<sup>100</sup> bronicie rozbójników!

Gość wyprostował się znowu i młodemu chłopu w same oczy spojrzał.

— Oj, oj! — z szyderstwem w głosie z poruszeniem głowy odpowiedział. — W ciepły kożuch wlaż i kontent<sup>101</sup>, że mu dobrze! A nad takim, z którego i skórę zaraz zedra, żadnego już zlitowania mieć nie trzeba!

Stary Mikuła fajkę od twarzy odjął, krzaczyste brwi zsunął i twardo, krótko, srogo wymówił:

— Nie trzeba.

Można by myśleć, że dwa te wyrazy gościowi w twarz rzucił i że on uderzenie ich poczuł, tak szybko całym ciałem zwrócił się ku staremu i z cichym, długim, na dnie piersi szmerzącym śmiechem parę szerokich kroków uczyniwszy, tuż przy nim usiadł.

W tej chwili drzwi izby skrzypnęły znowu, parę osób weszło i przy kominie wszczęły się rozmowy. Ale przybyły zdawał się wcale tego nie spostrzegać, na stolku tuż przy gospodarzu usiadł, szerokimi, ale kośćmi chudych łopatek sterczącymi spod surduta plecami ku izbie się zwrócił i łokciem szeroko na stole oparty twarz swą ku twarzy starego pochylił. Blisko nich nikogo nie było: Jelenka z dzieckiem, które obudziło się i zapłakało, pod przeciwległą ścianą usiadła, Aleksy hałaśliwie wiódł rej przy kominie, bednarz u przeciwnego końca długiego stołu nożem coś około zęba brony robił. Tylko stara Nastula, w której bezzębnych ustach niepostrzeżenie dla wszystkich ze trzy czarki wódki zniknęło, pośpiesznym ruchem wsunęła się tuż prawie pod ramię przybyłego i z chciwą ciekawością ucho ku niemu pochyliła. Wkrótce też usłyszała półgłosem wymówione słowo:

— Panie gospodarzu, a co z waszym Jaśkiem słyhać?

— Z jakim Jaśkiem? — szorstko odrzucił<sup>102</sup> stary.

— A z trzecim waszym synem... Dwóch tu jest, a trzeciego nie ma... Czy wy już o nim ze wszystkim zapomnieli, panie gospodarzu?

Za plecami pytającego dłonie jakieś głośno splasnęły<sup>103</sup> i babski piskliwy głos zagadał:

— A *kab* ja wieku swego nie dożyła! *Kab* mnie język w kół<sup>104</sup> się obrócił! *Kab* mnie ręce jak te gałęzie wierzby powykręcało, kiedy ja o nim zapomniała, o Jaśku moim najmilszym, o sokoliku moim biednieńkim... Toż ja jego, kiedy on na świat rodził się, od matki przyjmowała, toż ja jego na rękach swoich nie raz i nie dziesięć razy nosiła... Swoich dzieci nie miała, ale jego miała i lubiła i hołubiła jak rodzoneńkiego synka...

Głowa baby czerwonym czepcem oblepiona, z kosmykami białych włosów na pomarszczonym czole, z policzkami od wódki rozrumienionymi, trzęsła się i w obie strony kołysała tuż nad ramieniem przybyłego, w samo prawie ucho rzucając mu gorące i wódką cuchnące oddechy. On głowę nieco w tył odgięty na rękę opierał, z przymrużonymi oczami zawodzenia jej słuchając. Ale wkrótce przerwał je pytaniem:

— To wy, panie gospodarzu, ze wszystkim już Jaśka nie pamiętacie? On że wasz pierwszy był... najstarszy...

Jakby przemocą z milczenia wyrwany stary chmurnie odrzekł:

— Czemu nie pamiętam? Pamiętam... A wyż<sup>105</sup> jego dobrze znali?

— Oj, i jak dobrze! Tęgi chłopiec był z niego, roztropny, śmiały...

— Nadto już śmiały — mruknął stary, popiół i fajki wytrząsając. — A wy słyszeli, co jemu wydarzyło się?

Widocznie, pomimo zachmurzenia i przenikliwych, badawczych spojrzeń, które czasem na gościa rzucał, ochotę do mówienia o najstarszym synie<sup>106</sup> uczuwać zaczynał. Ale stara Nastula zawiodła znowu:

— Oj, wydarzyła się jemu bieda, bieduleńka! Oj, *kab* im Pan Bóg grzechów ich nie darował, jak oni jemu, młodzieńkiemu i durnieńkiemu, wtenczas nie darowali! Zgubi-

<sup>100</sup>*nadto* (przestarz.) — zanadto, zbyt dużo. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>*kontent* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>*odrzucił* — tu: odpowiedział. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*splasnąć* — dziś popr.: plasnąć, klasnąć. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*kół* (daw.) — duży kolek. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>*wyż* (gw.) — skrócone: wy żeście. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*synie* — dziś popr. forma Msc. lp: synu. [przypis edytorski]

li oni jego, jak tego psa zmarnowali... A nieboszczyca<sup>107</sup> matulka jego mnie bratanicą przychodziła<sup>108</sup>... a on mnie babulką nazywał...

Gość starego Mikułę zapytywał:

— A cóż to jemu wydarzyło się takiego?

Stary przez pół minuty szczękami poruszał, jakby twardego coś przeżuwał. I nie chciało mu się z tym nieznanym mówić, i do mówienia ochota go brała.

— Ot — zaczął — z głupstwa poszło i taki może on pierwszy raz i za sprawiedliwość pokutował... Proces nam Dubrowlańcy... sąsiedzi... *kab* im dobra nie było, wytoczyli... Nu, mnie gromada za planipotent<sup>109</sup> wybrała, a ja do miasta jeździł i z hadwokatem gadał, tym, znaczy, co nas przed sądem bronił. A do miasta Jaśka z sobą brał, i do hadwokata brał, tak sobie, bez przyczyny... nadto już jego lubilem i hołubilem, a kiedy czego napał się, to i na wszystko pozwalałem... *Kab* mnie Pan Bóg *najwyższy* za te pobażanie jemu nie karał.

Baba w mowę mu wpadła:

— Oj, lubili jego i hołubili wszyscy dobrzy ludzie i na wszystko jemu pozwalali, bo nadto mileńki był i łaskawy... Rączki, bywało, na szyję zarzuci i tuli się do człowieka jak ten baranek, a oczki miał jak te *wasilki*<sup>110</sup> w życie...

Stary na zawodzenie baby nie zważając, co raz już chętniej dawne dzieje z pamięci wywodził.

— Nie żart, jaki on był rozumny, ale nadto już zuchwały i ze wszystkim nie taki, jak inne chłopcy<sup>111</sup>... Ani u niego robota, ani zabawa nie była taka, jak u wszystkich... Kiedy pracuje, to rwie jak ten koń ognisty, a kiedy hula, to tak, że i rady nie dasz... Bywało, że za szyję obejmuje i całuje, mało nie udusi, a innym razem hardo postawi się i żeby tam nie wiem komu, jak osa rzuci się w oczy. Łajał ja jego dobrze, ale najwięcej pobażał... Nadto sam żałował i matka żalowała... A taki<sup>112</sup> nic złego on wtenczas i nie robił...

— Oj, żalowała ona jego, żalowała! Oczki po nim wyplakała! — zawiodła<sup>113</sup> znowu Nastula. — Kiedy tylko zobaczy się ze mną, zaraz i pyta się: „Czy powróci do nas, ciotko, nasz Jasiak, czy powróci kiedy do mnie, sieroty?”

— Na zgubienie ja jego brał z sobą do miasta i do hadwokata — prawie już gadatliwie mówił znów stary. — Słuchał on, co my z sobą gadali, słuchał i wracając, bywało, mówi: „Tatku, ja tego ubiję, kto nam niesprawiedliwie ziemię zabierać przyjdzie!” Ja tylko śmieję się. Młody, taj durny, myślę. A ziemia sprawiedliwie do nas należała, ale przedawnienie zaszło. Hadwokat dobrze bronił i sąd wiedział, że to nasza święta własność, ale przedawnienie zaszło i proces my przegrali. Kiedy my proces przegrali, Dubrowlańcy ziemię odbierać przyszli, a my zawzięli się nie oddawać. Nie *oddamo*<sup>114</sup> i nie *oddamo*! Całą gromadą, bywało, wyjdziem i napastników tych, *kab* im Pan Bóg grzechów ich nie darował, przepędzamy. Dokazywali wszyscy, dokazywał i Jasiak. Nu, myślę, dobrze. Kiedy wszyscy, to niechaj i on. Aż tu na wiosnę mówią: *urędnik*<sup>115</sup> przyjedzie i Dubrowlańcom ziemię oddawać będzie. Bieda! *Z urędnikiem* nie to, co z chłopami. My rękami machnęli. Niechaj będzie i tak! Niechaj będzie i nasza krzywda! Pan Jezus więcej cierpiał! Ale nie wszystko my, jak potrzeba było, przeliczyli. Nie przeliczyli my tych młodych, a nadto zuchwałych, co na swój rozum brali i znowę robili... Przyjechał urędnik jakiś wysoki i dwóch *niższych*<sup>116</sup> z sobą przywiózł i dawaj po polu chodzić, temu to, a tamtemu to przeznaczać i darowywać... A nasze chłopcy jak wypadną z kosami, taj z grabiami, taj z kijami... może dwudziestu ich było, a mój Jasiak przed wszystkimi, jak jaki generał... *Urędników* przepędzili...

<sup>107</sup>*nieboszczyca* (daw.) — nieboszczka. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>*mnie bratanicą przychodziła* — była moją bratanicą. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>*planipotent* (gw.) — właśc. *plenipotent*: pełnomocnik, osoba upoważniona do działania w czymś imieniu. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*wasilki* (reg.) — bławatki. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>*inne chłopcy* (gw.) — inni chłopcy. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*taki* (reg.) — jednak, tak więc, przecież. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*zawieść* (daw.) — zacząć coś. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*Nie oddamo* (białorus.) — nie oddamy. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>*urędnik* (gw., z ros. *урядник*) — niższy stopniem policjant w carskiej Rosji; komendant gminnego posterunku. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*niższy* (gw.) — niższy. [przypis edytorski]

Baba nagle w okrutny gniew wpadła. Pięścią jednej ręki o dłoń drugiej uderzyła, krzycząc:

— *Kab* jemu Pan Bóg nie darował, że on taki zuchwały był... *Kab* on wskrósł ziemi przepadł<sup>117</sup>, jak on siebie samego marnie zgubił...

— On już przepadł! Nie przeklinajcie, babulko — ku wół pijanej zwracając się, sarknął przybyły i znowu pilnie starego słuchać zaczął.

A stary rozgadał się na dobre. Może i nie myślał o tym, do kogo mówi: mówił, bo go ból stary, prawie zapomniany znowu za serce ugryzł, a wspomnienia o najstarszym utraconym synie mgły ubiegłych lat rozpędzały.

— Znaczy — mówił — bunt. Znaczy, sprzeciwienie się władzy. No, do turmy ich wzięli i sąd nad nimi robili. Innych wypuścili albo troszkę tylko ukarali, a jego na trzy lata turmy osądzili... *zaczynszczyk*<sup>118</sup>, mówią. Nu, dobrze. Trzy lata nie wiek. A jemu tylko osiemnasty roczek wtedy szedł... Nie bardzo ja i smucił się, że on tam trzy lata posiedzi. Rozumu, myślę, nauczy się, łagodności nauczy się...

— Nauczył się? — z głośnym śmiechem wykrzyknął przybyły. — Cha, cha, cha! Cóż? Czy nauczył się? a?

Stary w ziemię patrząc, wielką głową trząśł.

— A-le! Nauczył się! *Kab betak czorci*<sup>119</sup> złe dusze uczyli! Jak powrócił do domu, to i dnia spokojnego w chacie już nie było. Siądzie, bywało, i opowiada, jak złodzieje po nocy kraść chodzą i wszystkie zamki otwierają. „Na wszystko są sposoby, mówi, a ja wszystkie sposoby wiem.” Albo mówi: „Ochota to ludziom<sup>120</sup> po takich chatach siedzieć: biedować i horować, kiedy na świecie tyle bogactwa jest i do niego łatwym sposobem dojść *możno*”. Ja jego kulakiem w plecy: „Ot, tobie, mówię, łatwy sposób o złodziejstwie i paskudztwie nijakim nie myśleć!” A on do mnie: „*Nie biej*<sup>121</sup>, tatku, bo ucieknę i tyle mnie zobaczycie!” Za czapkę i do karczmy! Pić nauczył się. Wprzód nie pił, wiadomo, dziecko, co jemu siedemnaście latek ledwie skończyło się. A tam i tego nauczył się! Upije się, bywało, i po całej wiosce hawantury dokazuje: z parobkami bije się... dziewczęta łapie... Ja do niego dobrym sposobem: „Tobie wstydu nie ma, Jaśku? Czy ty Pana Boga nie boisz się?” A on w śmiech: „Ej, tatku, mówi, albo ja takie rzeczy widział? albo ja o takich nasłuchał się... tam będąc? Wy głupi, w swojej wiosce siedzicie i nic nie znacie<sup>122</sup>, a ja teraz uczony!” Oj, uczony on zrobił się, jak trzy lata w turmie pobyl, uczony! *Kab* tych gubernierów<sup>123</sup>, co jego tam uczyli...

Przybyły śmiał się cichym, długim, piersiowym śmiechem. Potem głową trząść zaczął.

— Oj, panie gospodarzu, w wiosce swojej siedzicie, ziemię rękami swymi drapiecie i nic nie znacie! Żebyście tych gubernierów zobaczyli i żebyście posłyszeli, jak oni waszego synka nauczali, to by was, panie gospodarzu, może z samego strachu paralusz naruszył...

Stary żywym ruchem głowę podniósł i znowu z taką uwagą, jak kilka razy przedtem, na przybyłego popatrzył. W głosie, jakim wymawiał on ostatnie słowa, były jakieś dźwięki, które o słuch jego ze szczególniejszą mocą uderzyły.

— *Sztoż beto?*<sup>124</sup> — wyrzekł powoli. — Albo ja was kiedyś znał, albo ja was nie znał... *Czysta odura!*<sup>125</sup> Kto wy taki?<sup>126</sup>

Ale w tej chwili przybyły zaniepokoił się i twarz odwrócił ku kominowi, dokoła którego coraz większy wszczynął się ruch i gwar. U ognia ciągle podsycanego zamiast dwóch kołowrotek Hanulki i Krystyny, które stały tam przedtem, znalazło się pięć. Dwie dziewczyny weszły już były wprzód i z kołowrotekami swymi po obu stronach Hanulki usiadły, a teraz, tylko co, przybyła jeszcze jedna, którą Aleksy żartami witał, a Krystyna

<sup>117</sup>*Kab on wskrósł ziemi przepadł* (gw.) — bodaj on w głębi ziemi przepadł. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*zaczynszczyk* (ros. *зачинщик*) — ten, który zaczyna coś (zwykle nieakceptowanego); podżegacz, prowodyr. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>*Kab betak czorci* (bialorus.) — żeby tak czarci. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*Ochota to ludziom...* — że też ludziom chce się. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*Nie biej* (bialorus.) — nie bij. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*nic nie znacie* (gw.) — nic nie wiecie. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*Kab tych gubernierów* (bialorus.) — bodaj tych guwernerów; *guwerner*: prywatny nauczyciel i wychowawca domowy. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*Sztoż beto?* (bialorus.) — cóż to? [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*czysta odura!* (bialorus.) — istne ogłupienie, otumanienie. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*Kto wy taki?* (gw.) — Kim wy jesteście? [przypis edytorski]

uprzejmie zapraszała, ażeby usiadła przy niej. W chacie Mikuły rozpoczynała się zimowa, gwarna, długa wieczornica<sup>127</sup>.

Przybyły bystro na skupioną u ognia grupę ludzi popatrzał i znowu zwrócił się ku staremu. Ale Mikuła ze wzrokiem w ziemię utkwionym, z cybuszkiem w ustach, pograżył się już w zwykłym sobie milczeniu. Zza dymu ulatującego mu z ust i fajki twarzy jego prawie widać nie było; czasem tylko głową kołysał, jakby myśl nad czymś wyteżał, jakby we wnętrzu swym dziwił się czemuś albo z czymś walczył, Nastula za to coraz większą ochotę do rozmawiania z nieznanym okazywała. W sposób tajemniczy i przez nikogo nie spostrzeżony butelka z trochę<sup>128</sup> jeszcze wódki na dnie znalazła się tuż przy jej łokciu. Zażawionym jej oczom przybyło blasku, wyschłym rękom żwawych i sprężystych gestów. Jak w szczypce schwyciła w garść rękaw surduta przybyłego.

— To wy naszego Jaśka znali — nie zawodząc już, jak wprzód, ale prędko i z zapalem trzepać zaczęła. — Pewno wtedy jego znali, jak przy budowaniu nowego dworu byli... Biednyż on, biedny! Nacierpiał się on, nacierpiał od rodzzonego *baćka*, nim na wieczne czasy w świat sobie poszedł...

Oczami ku staremu Mikule rzuciła i głos zniżając, tajemniczo ciągnęła dalej:

— Bił! Jak tego psa bił własnymi rękami, kijem, czym popadło... *Kab* ja z tego miesca nie wstała, kiedy lgę... Jak pierwej pobłażał i hołubił tak później kiedy on, biedulek, z turmy powrócił, bił... Za rozprowadanie o złodziejach, i za pijaństwo, i za hultajstwo, za wszystko, bywało, bije taj bije... „Ja jemu, mówi, te paskudztwo, które on stamtąd poprzynosił, z ciała i z duszy wybije!” Bywało, matka do jednej ręki jemu przyczepi się, a ja do drugiej i krzyczymy: „Oj, nie męcz ty, Szymonie, rodzzonego dziecka, grzechu na duszę nie bierz, bo jak do reszty w złość wpadnie, z chaty uciecze i duszę swoją zgubi!” A on nas jak te *bulby*<sup>129</sup> z rąk pootrzęsa i jak zwierz tylko sapie taj mruczy: „Będzie jemu bieda ode mnie, oj, będzie kiedyś bieda, jeżeli nie poprawi się! Ubiję, a lotrem na wieki zostać nie pozwolę!” I z drugimi synami już inaczej zaczął... I dla drugich już srogości nabral: „Pobłażał ja starszemu, mówi, i ot na jakiego on wykierował się... młodszym już pobłażania żadnego ode mnie nie będzie”. Oj, piekłoż, piekło zrobiło się wtenczas w chacie... Matka, bywało, płacze, płacze, aż w niemocy legnie, *baćko* jak ten zwierz rozjuszony tylko za Jaśkiem oczami wodzi, żeby go na czym złapać i karać, młodsze chłopcy jak te zające ze stulonymi uszami chodzą, a Jasiek nieborak cierpiał i cierpiał, jak ta trzaska<sup>130</sup> wysechł, jak ta chmura zasępił się i już, zdaje się, troszkę spokoju i upamiętania<sup>131</sup> przychodzić na niego zaczęło... Upokorzył się przed ojcem, upokorzył się przed rodzonym, słuchać zaczął... aż tu raptem wziął taj uciekł... Nie wytrzymał taki i uciekł!... Może on od ręki ojcowskiej, co nad jego młodością zlitowania nie miała, uciekł... może on od *naboru*<sup>132</sup>, znaczy, od tego, żeby go w żołdacy nie wzięli, uciekł... może jego kto taki, z kim on w turmie zaznajomił się, namówił... wziął taj uciekł... i oczy nasze już jego, mileńkiego, nigdy nie widziały, i uszy nasze jego głosiku, srybnieńkiego<sup>133</sup>, nigdy nie słyszały... Matka po nim płakała, i siostra płakała, Maryśka, starsza, bo tej, Hanulki, jeszcze na świecie nie było, i zdaje się po ścianach tej chaty, chatynki jego rodzonej, łezki po nim ciekły... tylko *baćko* nigdy o nim ani zagadał, nigdy nie zlitował się, synka swego rodzzonego, najstarszego nigdy nie pożałował... Taki on już srogi!

Trudno byłoby powiedzieć na pewno, czy przybyły słuchał lub nie słuchał tajemniczej, szepczącej, to śpiewnie zawodzącej gadaniny wólpijanej baby. Łokciem o stół wsparty, na długiej, kościstej ręce głowę oparł i powieki przymknął... Można by myśleć, że zadrzemał i że przykre mary tułały się po jego uśpionym mózgu, bo wargi jego wydeły się tak, że rudawe wąsy ostrą kępą sterczały mu pośród twarzy. Wtem niespodzianie ramię ku butelce wyciągnął i zbliżywszy ją do ust resztę znajdującego się w niej trunku, parą chciwymi łykami połknął. Ze stukiem butelkę na stole stawiając<sup>134</sup>, głośno wymówił:

<sup>127</sup>*wieczornica* — daw. wieczorne spotkanie mieszkańców wsi, podczas którego wspólnie szyje się, przędzie itp., czemu towarzyszą śpiewy i opowieści. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>*trocha* (daw.) — niewiele, odrobina. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>*bulby* (białorus.) — ziemniaki. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>*trzaska* — mały kawałek drewna, używany zazwyczaj na podpałkę. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>*upamiętanie* (daw.) — dziś: opamiętanie. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*nabór* (ros. набор) — tu: pobór do wojska. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*srybnieńki* (gw.) — srebrzysty. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>*stawiać* — dziś: stawiając. [przypis edytorski]

— Nie pożałował... taki ani razu nie pożałował!...

Śmiał się i drwiąco na babę patrzył.

— Oj, ty głupia babulo! Jeżeli ani razu nie pożałował, to czemuż najstarszego wnuka Jaśkiem nazwał? a? Musi kiedy najstarszy wnuk na świat przyszedł, on o najstarszym synku swoim wspominał? a?

Mikuła ocknął się z zamyślenia, fajkę nieco od ust oddalił, całym swym wielkim ciałem pochylił się ku gościowi, a prawą rękę do czoła poniósł.

— W imię Ojca... i Syna... — zaszeptał.

Ale gość powstał, stołek, na którym siedział, ze stukiem odsunął i szerokimi krokami ku przeciwległej ścianie odszedłszy, w cieniu przy karmiącej dziecko Jelence usiadł. W tej samej chwili drzwi rozwarły się i zamknęły z trzaskiem, do izby wpadła dziewczyna wysoka, barczysta, zdyszana, z ospowaty, rozognioną od szybkiego biegu twarzą i kołowrotek u progu postawiwszy, krzyknęła:

— Ratujcie! *Dzieuczata*<sup>135</sup>, kiedy Boga kochacie, ratujcie, chłopcy *idu*<sup>136</sup>!

Za oknem dały się słyszeć głośnie tupania, śmiechy, hukania. Ktoś po szybie zabębnił i w ścianę kijem uderzył. Dziewczyny, z wizgiem<sup>137</sup>, z krzykiem, ze śmiechem pozrywały się z siedzeń i ku drzwiom się rzuciły.

— O Jezu! Zamykajcie! Drzwi zamykajcie! Nie puszczajcie! Zaraz len palić i głupstwa wygadywać będą! Ludzie! Ratujcie! Paskudników tych nie puszczajcie!

Murem przed drzwiami stanęły, zamykający je skobel z całych sił przytrzymując. Jedna zapalone polano z komina schwyciła i z nim jak z gorejącą chorągwią w obronnej postawie stanęła; druga wiadro pełne wody ku ziemi chyliło, trzecia zydel przyciągnęła i drzwi nim przywalała. Potrzebą odparcia napastników przejęły się tak silnie, że naprawdę strach je ogarnął. Głosy ich stawały się coraz piskliwsze; Hanulka, czerwona od natężenia, z jakim skobel przyciskało, drzeć zaczynała. Dwie dziewczynki, z których starsza zaledwie dziesięcioletnią była, obudzone krzykiem jak kłódki zsunęły się z wysokiego pieca i starszym dopomagając, najwięcej sprawiały hałasu. Bose ich stopy jak motyle migotały pomiędzy kraciastymi spódnicami dziewcząt, frędzle płowych włosów podnosiły się, to opadały na białe koszule i od snu zaróżowione twarze. Ale najgłośniej ze wszystkich krzyczała i najszerzej suchymi, lecz sprężystymi ramionami rozmachiwała stara Nastula. Przemocą wbiła się w gromadę dziewcząt i ku drzwiom się parła.

— Puszczajcie! — krzyczała. — *A hetoż jaka moda*<sup>138</sup>, żeby chłopców na wieczornicę nie puszczać? A jakaż to wieczornica, kiedy na niej chłopców nie ma? A za co wy ich karzecie? A za co wy ich, nieboraków, na mrozie trzymacie?

Hanulkę odepchnęła, drzwi na oścież rozwarła i w boki się wzięwszy, ku ciemnej sieni zawołała:

— *Chadzicie*<sup>139</sup>, chłopcy! *Nu, chutko chadzicie!*<sup>140</sup>

Sienie napełniły się ciężkim tupotem; w drzwi wtoczyło się czterech młodych parobków. Dziewczyna polano zapalone w rękę trzymająca na inną zawołała:

— Ulana, lej wodę! Kiedy Boga kochasz, lej!

Ogromna, ospowata Ulana wiadro ku ziemi przychyliło; woda szeroką strugą rozlała się po podłodze z gliny ubitej. Ale dla napastników nie było to żadną przeszkodą. Ze stukiem zydel przewrócili i jeden z nich z rąk uciekającej dziewczyny wydzierał płonące polano.

— Aj! ludzie! — krzyczała. — Ratujcie, ludzie!

— A będziesz mówiła: „Lej!”, a będziesz do zła namawiała?

W mgnieniu oka do pierwszej z rzędu kądzieli<sup>141</sup> płomień przytknął. Len prysnął iskrami, prząsnica jak zapalona świeca zajaśniała. Wielka Ulana wybuchnęła głośnym płaczem. Płonący len do niej należał.

— Oj, żeby was Pan Bóg za moją szkodę pokarał! Żeby wy...

<sup>135</sup>*dzieuczata* (białorus.) — dziewczęta. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*iduć* (białorus.) — idą. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*wizg* — wysoki przenikliwy głos, pisk. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*A hetoż jaka moda* — a cóż to za moda (zwyczaj). [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*chadzicie* (białorus.) — chodźcie. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*Nu, chutko chadzicie!* (białorus.) — No, prędko chodźcie. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*kądziel* — pęk włókien do przędzenia. [przypis edytorski]



— A będziesz lać wodę? A będziesz wodę pod nogi lać ludziom? — z płaczącą drażnili się chłopcy.

Bednarz i Aleksy w parę sekund ogień w prząsnicy rękami zgasili; Krystyna pocieszała skrzywdzoną, po nową kądziel dla niej do bokówki<sup>142</sup> idąc. Pocieszyła się też natychmiast i tak jak inne za kołowrotkiem usiadła.

Nastula drzwi zamknęła, bo zimno z sieni szło do izby. Chłopcy, z których jedni byli w kozuchach, inni w siwych siermięgach, a wszyscy w ciężkich, wysokich butach, teraz dopiero przed gospodarzem domu się skłonili.

— Dobry wieczór! — chórem huknęli.

Nie odpowiedział. Czyż, siedząc, zadrzemał? Wszyscy jednak wiedzieli, że stary Mikuła ospałym nie był, że długie, gwarne wieczornice lubił i uprzejmie na pozdrowienia gości odpowiadał, a czasem nawet, choć rzadko, grubym śmiechem wtórzył swawolom młodzieży. Dziś milczał. Ręka z fajką u piersi mu zawisa i wszystkie fałdy wielkiego czoła w dół się osunęły, ciężką chmurą zwisając nad krzaczastymi brwiami. Spał czy dumał? Gniewał się czy wspominał? Chłopcy do komina odeszli i za dziewczętami stanąwszy, papierosy zapalali, Nastula znowu na przewróconych nieckach usiadła i gadała, gadała, suchymi ramionami rozmachując; kołowrotki zaturkotały chórem, hucznie, nad ich turkotem szumne, wesołe wzniosły się rozmowy. W izbie zrobiło się bardzo gorąco i duszno.

U ściany przeciwległej, tej, pod którą siedział stary Mikuła, w cieniu na zydlu, u którego końca przy samych już prawie drzwiach stała beczułka woń kwaszonej kapusty wydająca, toczyła się rozmowa, turkotem kołowrotków i gwarem wesołych głosów głużona Przybyły siedział tam obok Jelenki, która żadnego udziału w napełniających izbę swawolach i żartach nie biorąc, karmiła, a potem na rękach kołysała swe paromiesięczne dziecko.

— Wesołe u was wieczornice... — zaczął.

— Ale... wesołe — odpowiedziała.

— Dawno wyszłaś za Aleksego?

— A już na przyszłego Piotra<sup>143</sup> cztery lata będzie.

— A wież teraz masz lat?

Uśmiechnęło się i wstydliwie głowę pochyliła.

— Czy ja wiem? Musi na Jerzego<sup>144</sup> dwadzieścia skończyć...

— Phi! — gwizdnął gość. — Stara z ciebie kobietka. No, a dobrze ci tu żyć?

— Czemu niedobrze? I bardzo dobrze, daj Boże, *kab tak do wieku było*<sup>145</sup>...

— Aleksy dobry, a? Nie bije?

Zarumieniła się.

— Jeszcze tego nie było! — nieco gniewnie sarknęła.

— A lubi?

Teraz zachichotała z cicha i zamiast odpowiedzi niemowlę głośno w czoło pocałowała.

— Chleb w chacie zawsze jest? — zapytał jeszcze.

— Chwała Bogu, jest. Jeszcze tego nie było, żeby chleba zabrakło. Czego nie ma, a chleb zawsze jest...

— Bednarz pewno dużo zarabia?

— A zarabia. I mój zarabia, i *baćko* zarabia... jak przy gospodarstwie roboty nie ma, z Jaśkiem ryby w rzece łapie i w miasteczku sprzedaje. Wprzód sam jeden na ryby chodził, a teraz ze dwa już roki jak z Jaśkiem chodzi...

— Z Jaśkiem chodzi — powtórzył gość, w ziemię patrzeć zaczął i umilkł.

U komina z turkotem kołowrotków i gwarem głosów zmieszały się chrzęsty rozkasywanych orzechów i łuszczonych ziarn słonecznikowych. Chłopcy zza koszul wyjmowali okrągłe gniłki<sup>146</sup> i częstowali nimi dziewczęta; one drożyły się<sup>147</sup>, przysuwane im pod same twarze garście z przysmakiem odpychały, a potem nie chcąc niby, przyjmowały, jadły

<sup>142</sup>*bokówka* — mały pokój, położony obok dużej, wspólnej izby, świetlicy. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*na przyszłego Piotra* — na kalendarzowe święto św. Piotra, w liturgii prawosławnej obchodzone 29 stycznia, być może jednak chodzi o święto apostołów Piotra i Pawła obchodzone w kościele katolickim oraz prawosławnym 29 czerwca. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>*na Jerzego* — w dniu św. Jerzego, tj. w liturgicznym kalendarzu prawosławnym: 23 listopada, w kalendarzu katolickim: 23 kwietnia. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*Kab tak do wieku było* (białorus.) — żeby tak do śmierci było. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*gniłka* — mała, dzika gruszka, ułęgalka. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*drożyć się* — wysoko się cenić; wyznaczać wysoką cenę za swe względy. [przypis edytorski]

i odwzajemniały się chłopcom, orzechy i ziarna na nich rzucając. Ile razy rzucony orzech ugodził kogo w czoło lub policzek albo garść ziaren rozsypała się po czyim baranim kołnierzu, tyle razy zza kołowrotek wybuchły śmiechy. Jeden z parobków, za Hanulką wciąż stojący, najmniejszy w swawoli udział przyjmował, wciąż coś dziewczynie do ucha szepcząc. Wielka Ulana między dziewczętami rej wiodąca<sup>148</sup> zawołała na niego, aby zagadkę jaką powiedział. Wiedzieli wszyscy, że nikt tyle i tak pięknych zagadek nie zna, co krępy Damian, z głową okrytą włosami tak czarnymi i kędzierzawymi, że zlewały się one prawie w jedną całość z czarnym baranim kołnierzem jego kożucha. W tej kruczej gęstwinie włosów<sup>149</sup> czerwieniły się tylko tłuste policzki i świeciły czarne, błyszczące oczy.

— Kiedy zagadki, to niechaj będą zagadki — na natarczywe wezwania dziewcząt odpowiedział, wyprostował się, na całą izbę chrząknął, więcej jeszcze policzki wydał i z jedną ręką na kłębie<sup>150</sup> opartą zaczął:

*Jedu, jedu,*

*Ni dorobi, ni śledu.*

*Konia biczom pobaniaju,*

*No śmierć pobladaui.*<sup>151</sup>

Umilkł i wszyscy milczeli. Parę kołowrotek umilkło.

— No, *szoż heto?* — kpiącym tonem zapytał mądry Damian.

Nikt słowo zagadki znaleźć nie umiał. Dziewczęta z zakłopotaniem ku sobie zerkwały, chłopcy lekceważąco i żadnej niby wagi do nierozwiązalnej im zagadki nie przywiązując, papierosy palili i końcami nóg przytupywali. Damian drugą ręką wziął się za boki.

— A toż czółno! — wzgardliwym tonem wymówił.

— A prawda! — chórem zawołało kilka głosów i wszyscy słowa zagadki powtarzając, zadziwili się.

— Aaaa! *Jedu, jedu, ni dorobi, ni śledu...* wiadomo, na wodzie... *Konia biczom pobaniaju...* znaczy, wiosłem wodę... aaa! Prawda! Taki to czółno!

— Czemu ty, Damian, po cichu mnie nie powiedział, co to! Żeby powiedział, to ja bym zgadła — półgłosem zagadła Hanulka.

— *Dobre*<sup>152</sup>, to ja jeszcze jedną powiem.

Znowu policzki wydał, chrząknął i zaczął:

*Peten chlewiec*

*Białych owiec,*

*Odin baran bleje.*<sup>153</sup>

Skończywszy, nachylił się, niby to orzech z ziemi podniósł, a Hanulce w samo ucho szepnął:

— Język!

— Język! — wśród powszechnego milczenia zawołała dziewczyna.

— Aaaa! — zadziwili się znowu wszyscy. — Prawda! Nie ma co, prawda! Ot, rozumna! Taka młodzieńka, a taka rozumna! Czy tylko tobie Damian nie powiedział? *Skaży*<sup>154</sup>, Damian powiedział, czy nie powiedział? *Praudu skaży!*<sup>155</sup>

Dziewczyna jak piwonია czerwona, kryjąc się za kądziel, błagalnie ku mądrymu parobkowi oczy wznosiła.

— Nie powiedział! — wykrzyknął Damian. — Breszecie! Nic nie powiedział...

I jakby chciał burze nowych zapytań od siebie i snadź ulubionej dziewczyny odpędzić zaraz, dodał:

<sup>148</sup>*rej wodzić* (daw.) — przewodzić; por. wozirej. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*włosien* (daw.) — włosie. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*kłęb* (daw.) — okolice biodra. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*Jedu, jedu, ni dorobi, ni śledu...* (białorus.) — jadę, jadę, ani drogi, ani śladu, konia biczem poganiam, na śmierć spoglądam. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*dobre* (białorus.) — dobrze. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>*Peten chlewiec białych owiec, odin baran bleje* (białorus.) — peten chlew białych owiec, jeden baran beczy. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*skaży* (białorus.) — powiedz. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*Praudu skaży!* (białorus.) — powiedz prawdę. [przypis edytorski]

— Chcecie? To jeszcze jedną powiem!

Filuterny uśmiech rozsuwał tłuste jego policzki, z czarnych oczu śmiech tryskał.

*Maleńkaja, czornienkaja*

*Wsiu kołodu woroczaje.*<sup>156</sup>

— *Nu, szto beto?*<sup>157</sup> — zapytał, garścią usta zakrywając.

Nastula w szerokim śmiechu bezzębne usta otworzyła i ramionami ku niemu zama-  
chała:

— Oj, *kab ty skis* z zagadką taką! Oj, nie raz i nie dwa słyszała już tę zagadkę! Toż to  
— pchła!

Głosem zduszonym przez garść, którą usta zakrywał, potwierdził:

— A toż. Pchła!

A czarne jak węgle oczy nad wielką ręką błyszcząły, śmiały się, po chichoczących  
dziewczętach z tryumfem spoglądały. Drugą ręką po kryjomu obejmował kibić Hanulki  
granatowym kaftanem ściśniętą.

Przybyły, obok milczącej Jelenki siedząc, zagadek i towarzyszących im żartów słuchał  
ze szczególną pilnością i ciekawością. Dłonie na kolanach oparł i cały naprzód pochylony  
uśmiechać się zaczął, naprzód słabo i niewyraźnie, potem coraz szerzej i jakby rozkoszniej.  
Ile razy u komina wymówiono rozwiązanie jednej z zagadek, głową ruch potwierdzający  
czynił: komuś, kto by na niego patrzył, zdawać by się mogło, że wszystko, co tam mó-  
wiono, było mu dobrze znanym, tylko zapomnianym zostało i przypominało się teraz,  
przypominało natarczywie, rój wspomnień za sobą wiodąc. Nikt przecież w tej chwili  
uwagi na niego nie zwracał; wkrótce też i sam uśmiechać się przestał, na sąsiadkę znowu  
spojrzył.

— Czemuż ty tam nie idziesz bawić się ze wszystkimi? — zapytał.

Wraz z niemowlęciem kołysząc się to w tył, to naprzód, odpowiedziała:

— Nie chcę... Niechaj sobie bawią się zdrowi!

— A mówiłaś, że dobrze ci żyć... to czegoż smutno? Musi Aleksy niedobry, a? Pewno  
niedobry? Musi tak już w rodzie u nich, że wszyscy niedobrzy?

Z chciwą ciekawością w młodą kobietę oczy wlepił. Ona nie na niego, ale w przestrzeń  
patrząc i kołysać się nie przestając, odpowiedziała:

— Ej, nie. I Aleksy dobry, i wszyscy dobrzy, tylko ja nadto Mikołajka mego odżałować  
nie mogę...

— Jakiego Mikołajka?

— A synka...

Tu cichym, ale śpiewnie zawodzącym głosem opowiadać zaczęła, że przed kilku mie-  
siącami zmarł na *lichtaritis* (*dyfterytis*)<sup>158</sup> synek jej starszy, półtora roku mający. Takie to  
śliczne było dziecko! Chodził już, mówił, nie żart, jaki już był rozumny. Wszyscy po nim  
plakali, nawet dziadek, choć taki srogi, płakał, ale potem zapomnieli, nawet ojciec ro-  
dzony zapomniał. Ona tylko nijak zapomnieć nie może. Pochyliła się nad niemowlęciem  
i ciszej dokończyła:

— Wiadomo, dziecko, takie maleńkie, jak ta jagoda *skociło się*<sup>159</sup> ze świata... Jak ta  
kruszyna w ziemię wpadło...

Znowu kołysać się zaczęła w tył i naprzód; po okrągłym, różowym jej policzku płynę-  
ła duża łza i jak brylant błysznąwszy, na granatowy kaftan upadła. W napelniającym izbę  
grubym<sup>160</sup> gwarze opowiadanie jej wydawało się delikatną, nieśmiało brzęczącą struną;  
łza jej wpadła w śmiechy i hałasy jak cicha kropla rosy w swawolne i szumne fale potoku.  
Na świeżę jak poranek, zasmuconą twarz jej przybyły patrzył szerzej niż zwykle otwartymi  
oczami i łzie jej przypatrywał się dopóty, dopóki nie przestała wilgotną plamką świecić na  
granatowym suknie kaftana. Ta niewinna, cicha a tak wierna żalność młodej matki ude-  
rzyła go widocznie czymś dla niego niezwykłym. Coś obudziła w nim także, jakąś strunę,

<sup>156</sup>*Maleńkaja, czornienkaja, wsiu kołodu woroczaje* (białorus.) — malutka, czarniutka, całą kłodę wywraca. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*Nu, szto beto?* (białorus.) — no, co to? [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*dyfterytis* — dyfteryt, błonica gardła, niebezpieczna choroba zakaźna, występująca najczęściej u dzieci, prowadząca do ogólnego zatrucia organizmu. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*kocić się* (gw.) — toczyć się. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>*gruby* (daw.) — prymitywny, nieokrzesany. [przypis edytorski]

trwożną, smętną, której dotąd nigdy może w sobie nie słyszał. Jak wichur gwałtowny i krótki westchnienie pierś jego szeroką i zapadłą podniosło:

— Ach, ach, ach!

W zamian, z twarzy młodej matki smutek nagle zniknął. Ożywiła się ona i oczami ku bawiącej się u komina gromadce spoglądającymi ciekawie wesoło błysnęła.

— Oj! — wykrzyknęła — bajki gadać będzie... Nastula bajki gadać będzie.

Szybkim ruchem zwróciła się ku gościowi.

— Posłuchajcie tylko... może wy mileńkie, posłuchajcie! Ona ślicznie bajki gada, nie żart, jakie śliczne!

Baba, u samej ziemi na przewróconych nieckach siedząca, spomiędzy dwóch kołowrotek wychylała pod światło ognia głowę w czerwonym, okrągłym czepku i mówić zaczynała. Wśród powszechnego milczenia, przy wtórze kołowrotek głos jej stary, przewlekły, szepleniący<sup>161</sup> rozchodził się po izbie:

— „Było sobie trzech braci: dwóch rozumnych, a trzeci dureń. Powyrastali i żenić się im pora przyszła. *Bačko* ich i pyta:

— Którego z was, synkowie, naprzód ożenić?

Starszy mówi:

— Mnie, bo ja najstarszy.

Drugi mówi:

— I mnie, tatku, już pora.

A dureń także odzywa się:

— A i mnie już dawno byłaby pora.

— Nu — mówi *bačko* — idźcie wszyscy do lasu, a który najprędzej dużo jagód zbiera, tego ja pierwszego ożenię.

Poszli oni wszyscy do lasu i tak zbierają, tak zbierają jagody, że ani wyprostują się. Aby tylko prędzej nazbierać, zbierają i zbierają. Rozumni do durnia podeszli i pytają:

— A co, durniu? Czy dużo jagód zebrałeś?

— Ej — mówi dureń — już ja zaraz i do domu sobie pójdę.

Pozazdrościli rozumni durniowi, wzięli zabili go, nóż w serce wsadzili...”

— Aj! — jęknęło parę kobiecych głosów.

— Nu, nu, tak zaraz wzięli i zabili! — niedowierzająco i z powagą bajce przesadę zarzucił jeden z parobków.

Baba z wyrazem głębokiego przekonania głową trzęsąc, powtórzyła:

— „Wzięli zabili, nóż w serce wsadzili, w ziemię zakopali, piaskiem przysypali, zamiast krzyżyka nad głowę zasadzili wisznę<sup>162</sup> i poszli do domu.

Aż tu tą samą drogą jedzie pan; zobaczył wisznę i myśli sobie:

— Wyrąbię ja tę wisznę i zrobię z niej sobie dudkę<sup>163</sup>.

Wyrąbał wisienkę, zrobił z niej dudkę, jedzie sobie i gra, a ta dudka śpiewa:

Nie graj, panoczku, nie graj,

Serduszka mego nie targaj.

Mnie bracia zabili,

Nóż w serduszko wbili,

Czerepkim<sup>164</sup> oczy nakryli,

Piaseczkiem zasypali,

Wiszenkę zamiast krzyża zasadzili...

Dziwuje się ten pan, dziwuje się, a dudka prosi i prosi, żeby on na niej nie grał”.

— Aaa! — przerwało znów parę wykrzyków zdumienia.

— Taki śpiewała ta dudka, taki prosiła... nu!

Nastuli oczy jak dwie srebrne iskry błyszczwały, zwiędłe wargi jej coraz więcej wyrazu przerażenia nabierały. Z łokciami opartymi o kolana i rozwartymi w powietrzu rękami prawila dalej:

<sup>161</sup>szepleniący (daw.) — sepleniący. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>wisznia (daw.) — wiśnia. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>dudka — fujarka, piszczałka. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>czerepek (daw.) — naczynie gliniane kiepskiej jakości a. potluczone. [przypis edytorski]

— „Przyjechał ten pan do tej wioski, gdzie durniowi bracia i ojciec żyli, zaskoczyła jego nocka, przyszedł on do nich i prosi, żeby jemu przenocować pozwolili. Pozwolili jemu przenocować, odprzągnął on konia, do chaty wszedł i do gospodarza mówi:

— Jechałem ja — mówi — przez taki i taki las, patrzę, aż stoi sobie wiszenka, taka równa, taj wysoko. Ja tę wiszenkę zrąbał i dudkę z niej zrobił. A żeby ty wiedział, jak ta dudka gra! Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby dudka tak grała. Weź, stary, i pograj troszkę.

Wziął ten chłop dudkę, grać na niej zaczął, a ona śpiewa:

Nie graj, tatułu, nie graj,  
Serduszka mego nie targaj.  
Mnie bracia zabili,  
Nóż w serce wsadzili,  
Czerepką oczy nakryli,  
Piaseczkiem przysypali,  
Wiszenkę zamiast krzyża zasadzili.

Zdziwił się stary i dał dudkę synom swoim, żeby oni na niej zagrali. Grają oni, a dudka śpiewa:

Nie grajcie, braciszku, nie grajcie,  
Serduszka mego nie targajcie.  
Wyże<sup>165</sup> to mnie zabili,  
Nóż w serce wsadzili,  
Czerepką oczy nakryli,  
Piaseczkiem zasypali,  
Wiszenkę posadzili.

Wtenczas wszyscy domyślili się, że rozumni zabili durnia, na mogiłkę poszli, piasek odgarnęli i wszystko tak znaleźli, jak dudka opowiedziała.

Wtedy tych braci do kancelarii zabrali i do turmy wsadzili”.

Baba mówić przestała, a nikt nie odzywał się jeszcze, kołowrotki obracały się powoli, powoli, a z ich osłabłym turkotem mieszały się od czasu do czasu wydawane głośne westchnienia. Zdawało się, że z opowiedzianej bajki wypłynęły widma mordy i kary i niewidzialną, ciężką chmurą w upalnym powietrzu tej izby zawisły. Jeden Aleksy, zawsze wesóły i butny, drwiąco uśmiechał się i na ucho Damianowi szeptał:

— Ot, zlekły się baby bajki! Nu, jaż im jeszcze lepszego strachu napędzę!

Wsunął się do sieni, a po dwóch minutach z trzaskiem drzwi otwierając, na całą izbę krzyknął:

— Ratujcie, ludzie! Kto w Boga wierzy, ratujcie! Bąk idzie! rozbójnik Bąk idzie! Ot, ot, już przyszedł! Z takim wielkim, ostrym nożem przyszedł! Hu, hu, hu, hu!

Dziewczęta wrzasnęły i pochowały się za kądziele; nawet Krystyna drgnęła i na dziewczynki u nóg jej siedzące trwożliwie spojrzała: Jasiak krzyknął przeraźliwie i schował się za szerokie plecy ojca. Mężczyźni, z których paru przelekleło się też zrazu, wkrótce poznali się na żarcie i śmiechem huknęli. Uspokoilo to i kobiety. Poważna Krystyna w gniew wpadła:

— Nie *duryś*<sup>166</sup>, Aleksy! — na mężowskiego brata krzyknęła. — Ochota ludzi straszyc! Wstydz się!

Ale popłoch nie zaraz ustał. Snadź wszyscy obecni dnia tego o Bąku słyszeli; parobcy z jarmarku przywieźli o nim opowiadania straszne; nasłuchały się ich kobiety. Hanulka ręką serce przyciskała.

— Bije, oj, jak bije i uspokoić się nie może! — jęczała.

Wielka Ulana kroplisty pot z czoła fartuchem ocierała.

Wszystkie wyrzekały:

— Oj, *kab* ciebie<sup>167</sup>, Aleksy... Żeby takiego straszego człowieka śród nocy wspominać... Jeszcze, nie daj Boże czego, i wywróżysz! Jeszcze i naprawdę kiedy przyjdzie...

<sup>165</sup>Wyże to mnie zabili — wy żeście to mnie zabili; to wy mnie zabiliscie. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>Nie duryś (białorus.) — nie rób durnot, głupstw. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>Oj, kab ciebie (białorus.) — oj, bodaj cię. [przypis edytorski]

— A przyjdzie! Z takim wielkim, ostrym nożem przyjdzie! — zażartował jeszcze młody chłop.

— Aj — krzyknęło znowu parę głosów.

— *Hodzi!* — stanowczo wymówiła Krystyna i w silniejszy ruch kołowrotek swój puszczając, dodała: — Ot, zaśpiewajmy lepiej.

Głos miała piękny, rozległy, poważny jak cała jej postać: wiedzieli wszyscy, że choć od szesnastu już lat mężatkę była, śpiewać lubiła bardzo. Równno, długą nic powoli snując z kądzieli, rozgłośnie, poważnie zawiodła:

*Oj, woły moje, da połowyje*

*Czemuż wy nie orecie?*

*Oj, leta moi, leta mołodzienkie,*

*Czemu wy marnie idziecie?...<sup>168</sup>*

Chór głosów różnych: srebrnych i czystych, piskliwych i fałszywych, zgodnie przecież podjął:

*Kab wołom moim da pasza była,*

*To jeny pooralib,*

*Kab letom moim da rozkosz była,*

*To jeny pobulalib...<sup>169</sup>*

Wielką, przewlekłą, wzdymającą się, to opadającą falą płynęła pieśń w dusznym powietrzu izby, kołowrotki jej wtórowały równym, ale powolnym i przyciszonym turkotem; złotawo w blaskach ognia lśniły z kądzieli snujące się nici i błyskały, czasem brzęczały na piersiach dziewcząt różnobarwne sznury paciorek<sup>170</sup>. Nad dziewczętami wily się i w komin ulatywały błękitne dymy papierosów połyskujących w cieniu jak napowietrzne iskry i z cienia wyglądały czerwone policzki, kudłate głowy, rozpromienione oczy parobków. Z obu stron Krystyny dwie dziewczynki przysiadły na ziemi i nagie nogi daleko pod blask ognia wysuwając, głowy okryte płowymi frędzlami na kolana matki opuściły. Czerwony czepiec Nastuli kołysał się w obie strony, aż opadł na krawędź komina. Baba usnęła.

Ale właśnie w tej chwili stary chłop samotnie i w milczeniu u ściany siedzący powieki podniósł. Zdawać by się mogło, że z głębin jakichś jemu tylko znanych fale pieśni na powierzchni życia go wyniosły. Podniósł powieki i z osłupiałą uporczywością wpatrzył się w przeciwległy punkt izby. Przed chwilą, gdy Aleksy, z hałasem drzwi otwierając, huknął: „Bąk idzie! Rozbójnik Bąk idzie!” — gość obok Jelenki siedzący zatrzęsł się całym ciałem i jak miną podrzucony zerwał się z miejsca. Wprzód bajki przez Nastulę opowiadanej słuchał z większym jeszcze wyężeniem uwagi niż wprzód zagadek, jak w tęczę wpatrywał się w babę, uśmiechając się czasem, oczami radośnie błyskając. Wykrzyk chłopca wyrwał go z zasluchania i na kształt iskry elektrycznej zatrzęsł całym jego rosłym, lecz chudym i wyniszczonym ciałem. Porwał się z miejsca, kij swój, który pomiędzy kolanami trzymał, w rękę mocno ścisnął i ku drzwiom się rzucił. Ale prawie zaraz wybuchnął śmiech parobków oznajmiający, że słowa Aleksego obecni za żart poczytali. Przybyły zatrzymał się i do odejścia wciąż się mając, chwilę jeszcze zmaconymi oczami po izbie wodził. Na ściany, na sufit, na komin blaskiem ognia buchający patrzył i patrzył, aż wzrokiem spotkał u ściany siedzącą, wielką, nieruchomą postać starca. Powoli, w dół ku ziemi opuszczać się zaczął. Za beczułką, na glinianej podłodze przysiadł, widać było, że tylko na chwilę przysiadł, kij w obu spuszczonej rękach trzymając. Całe ciało jego ukryto się za beczułką, zza której tylko stołową iskrą połyskiwało okucie jego kija i nad którą wznosiła się jego głowa. Na tę głowę spojrział Mikuła, powieki wznosząc, i nie odrywał już od niej osłupiałych, przerażonych oczu. W podającym na nią z komina ukośnym szlaku światła półcieniem otoczona, głowa ta wydawała się zawieszoną w powietrzu i uporczywie, nieruchomo, szeroko rozwierającymi się oczami na starego Mikułę patrzała. Stary znowu rękę do czoła podniósł i gwałtownie zaszeptał:

<sup>168</sup> *Oj, woły moje, da połowyje...* (białorus.) — Oj, woły moje płowe, czemuż nie orzecie? Oj, lata moje, lata młode, czemu marnie płyniecie? [przypis edytorski]

<sup>169</sup> *Kab wołom moim da pasza była...* (białorus.) — żeby moje woły paszę miały, to by pooraly, żeby w moich latach rozkosz była, to by pohulaly. [przypis edytorski]

<sup>170</sup> *paciorka* (daw.) — dziś r.m.: paciorek. [przypis edytorski]



— W imię Ojca i Syna...

Potem ręka jego powoli w dół osuwać się zaczęła, palce jakby władzy pozbawione rozwierzały się, sztywniały, aż fajka wysunęła się z nich i na ziemię upadła. Stary tego nie spostrzegł.

— Jezu Chryste! — zaszeptał znowu i cały naprzód pochylony patrzył na twarz, która z przeciwległej strony izby na niego patrzyła i coraz podobniejszą stawała się do maski tragicznej, chudej, wynędzniałej, kośćmi policzków pod zapadłymi skroniami sterczącej, żalością niezmierną, niby wewnętrznym łkaniem wstrząsanej. Wykrzywione jej usta były silnie zwarte, a jednak przemawiała ona, wyraźnie do starego przemawiała: „Tatulu, czy poznajecie mnie? Oj, tatulu, przypomnijcie sobie, jaki ja niegdyś był, i zobaczcie, jaki ja teraz!”

— Jezu Chryste najmiłosierniejszy, zmiłuj się nad nami! — zaszeptał stary.

U komina przewlekłe, chóralnie rozlegała się strofa pieśni:

*Oj, zyjdz, zyjdz, jasny miesiaczeńku,  
Jak młynowe koło,  
Wyjdz dziewczyno, serce jedyneńkie,  
Perehowory do menie słowo... 171*

Twarz znad beczki wyglądająca, w powietrzu jakby zawieszona, do starego przemawiała, wyraźnie przemawiała: „Pamiętasz ty, tatulu, oj, czy pamiętasz ten dzionek letni, słoneczny, kiedy ty na górę wchodził, sieć z rybami na plecach niosąc, a ja za tobą bosi biegł i skakał po piasku, z radości tak krzycząc, że aż rozlegało się po wiosce i między sosny nad mogiłki dzwonekami leciało?... Pamiętasz, tatulu, oj, czy pamiętasz?”

U komina pieśń w wtórem kołowrotków wzmagą się coraz i rosła, zdawało się, że ściany chaty rozsadała:

*Jak mnie do ciebie wyjści,  
Do ciebie howoryci,  
Koli ludzie śmiejujsia,  
Sztu mnie z toboju nie życi... 172*

Głowa nad beczką, w powietrzu jakby zawieszona, przemawiała do starego i powoli, powoli trząść się zaczęła, powiekami nad szafirowymi oczami mrugając, ku staremu Mikule mrugając. „Nie żyć mnie z tobą, tatku, nie żyć mnie w tej chacie, gdzie chleba nigdy nie brakuje i ludzie w zgodzie żyją, czasem na wesole wieczornice schodząc się i weseląc. Przypadkiem ja tu zaszedł, sam nie wiedząc, gdzie idę, byle dalej zajść i uciec od tego, co mnie z tyłu goni, oj, tatulu, tak goni, że aż mnie skóra na plecach cierpnie, to piecze... Przypadkiem ja tu przyszedł i nie wytrzymał, taj do chaty zaszedł, ale mnie tu nie żyć... Zaraz wstanę, taj pójdę, bo grzechów dużo na świecie popełniłem, a żeby za nie żadnej pokuty nie było, nie *możno*, tatku... Ty sam powiedział i osądził, że nie *możno*... nijak nie *możno*!”

Ku trzęsącej się nad beczką głowie głowa starego także trząść się zaczęła. Zdawało się, że odpowiada, powtarza:

— Nie *możno*, synku, nijak nie *możno*!

Nagle wyprostował się stary, lecz silny Mikula ogromną, żyłastą rękę po oczach przesunął i gwałtownym szeptem zaklął:

— To i zgiń, przepadnij, kiedy taki... Pfuj, maro z tamtego świata! Jaka nieczysta siła ciebie po świecie wodzi? Zgiń, przepadnij!

Szerokimi plecami do izby się zwrócił, a do ściany twarzą tak ponurą i groźną, jak gromowa chmura.

— Zgiń i przepadaj, kiedy taki... — powtórzył.

O chropowatą ścianę oparł wielkie, wylysiałe, w sto fałd zmarszczek wyrzeźbione czoło. Nic już wiedzieć nie chciał.

Izbę napełniał teraz wesoły, swawolny śpiew:

<sup>171</sup> Oj, zyjdz, zyjdz, jasny miesiaczeńku... (białorus.) — Oj, wszędzie, wszędzie jasny miesięczku, jak młyńskie koło, wyjdz dziewczyno, serce jedyne, przemów do mnie słowo. [przypis edytorski]

<sup>172</sup> Jak mnie do ciebie wyjści... (białorus.) — jak mi do ciebie wyjść, do ciebie mówić, kiedy ludzie śmieją się, że mnie z tobą żyć nie pisane (dosł: mnie z tobą nie żyć). [przypis edytorski]

*U polu krynica,  
U jej woda saczytsia,  
Mołodoj mołojczyk,  
Wielkij ladaszczyca.  
Robić on nie hocze,  
Ani pracowaci,  
Tolko pić, hulaci,  
Dzieuki namawlaci.* <sup>173</sup>

Tym razem kobiety śpiewały same; parobcy nie tylko nie wtórzili im jak wprzódby basowymi, oderwanymi nutami, ale nawet śpiewania ich nie słuchali. Czy obrażały ich zawarte w pleśni żarty „z młodego *mołojczyka*”? Czy ważniejsza od śpiewów sprawa do głowy im przyszła? Skupili się w ścisłą gromadę, szeptali o czymś pomiędzy sobą, czasem urywane słowa wykrzykiwali. Nagłe pieśń urwała się w połowie strofy jak wstęga nożem przecięta, a w ciszy, która zaległa izbę, rozległ się śmiały, butny głos Aleksiego:

— A paszport, panie, masz? Pokaż, panie, paszport, niechaj my wiemy, kto ty taki!

Stary Mikula znowu tworząc zwrócił się ku izbie i z wielkimi dłońmi o kolana opartymi siedział jak struna wyprostowany, spod ciężkiej chmury zmarszczek na to, co działo się u drzwi izby, patrzący.

U samych prawie drzwi izby sześciu mężczyzn otoczyło beczkę, nad którą przed kilku minutami wznosiła się sama jedna głowa przybyłego. Na czele gromadki Aleksy w rozpiętym kożuchu, z zapalonym papierosem w ustach i głową butnie podniesioną do przybyłego przemawiał. Inni mu wtórzili:

— Paszport pokażcie... Teraz bez paszportu nikomu nie można<sup>174</sup> włóczyć się po świecie...

— Może ty Bóg wie kto — grubo i posępnie krzyknął bednarz — a my odpowiadać za to będziemy, że ciebie nie złapali...

— Może ty ten Bąk, którego za niewinną krew ludzką ścigają — przenosząc<sup>175</sup> głosem innych, zawołał mądry Damian. Nie darmo nazywano go mądrym Damianem: on pierwszy, przed chwilą spojrzawszy na siedzącego za beczką gościa, nową jakby zagadkę Aleksemu i bednarzowi szepnął:

— Może to Bąk?

Zza beczki zerwał się człowiek groźny, z okiem rozbłysłym wściekłością ściganego zwierzęcia, z rozdętymi nozdrzami, ze srogim przekleństwem na ustach. Zerwał się, kij swój żelazem okuty podniósł i zamachnąwszy nim, ku drzwiom poskoczył. Ale w mgnieniu oka parobcy za ramiona go pochwycili. Rozległy się hałaśliwe krzyki:

— To ty taki! Zamiast paszportu kij nam pokazujesz! Ho! ho! dobry ty musi ptaszek...

— Bąk, pewno Bąk... Łapajcie<sup>176</sup>, trzymajcie!

— Trzymajcie, ludzie, kiedy Boga kochacie, nie puszczajcie!

Prerażone dziewczęta na podobieństwo owiec zbiły się u komina w niemą od trwogi gromadkę, wielka Ulana na piec lazła, dwie małe dziewczynki do ziemi przypadły i twarze schowały w spódnicy matki, która przed ogniem stanęła, ramiona u piersi skrzyżowała i ciemnymi, zamysłonymi oczami na odegrywającą<sup>177</sup> się u drzwi scenę patrzyła. Stara Nastula tylko nie widziała i nie słyszała nic; z głową o krawędź komina opartą spała, od czasu do czasu coś przez sen pomrukując i pośpiewując.

U drzwi walczone. Chwytanego nie łatwo było pochwycić. Silny, choć chudy, sprężysty, z członkami do walki znać wyćwiczonymi, wydzierał się on chwytającym go rękoma, łokciami i nogami napastników uderzając. Wzmagało to ich zaciętość. Łajali i klęli. Na koniec Aleksy pierwszy, potem bednarz — najzaciętsi lub najsilniejsi — pochwycili go tak silnie i zrećnie, że żadnego już poruszenia uczynić nie mógł.

— Postronków! — zawołali. — Hej, baby! Postronków dawajcie!

<sup>173</sup> *U polu krynica...* (białorus.) — w polu krynica, z niej woda saczy się, młody chłopak, wielki nicpoń. Robić nie chce, ani pracować, tylko pić, hulać, namawiać dziewczęta. [przypis edytorski]

<sup>174</sup> *nikomu nie można* — nikomu nie wolno. [przypis edytorski]

<sup>175</sup> *przenosić* (daw.) — przewyższać. [przypis edytorski]

<sup>176</sup> *łapajcie* — dziś: łapcie. [przypis edytorski]

<sup>177</sup> *odegrywający* (daw.) — dziś: odgrywający. [przypis edytorski]

Ale Krystyna ramion nie rozplotła. Patrzała, patrzała, a ciemne, zamyśnione jej oczy zdawały się powtarzać:

— Taki i tego kiedyś matka na rękach swoich nosiła i kołysała!<sup>178</sup>

Od krawędzi komina dygocący głos uspionej baby zanucił:

Nie grajcie, braciszku, nie grajcie,

Serduszka mego nie targajcie.

Wyże to mnie zabili,

Nóż w serce wsadzili...

A spomiędzy gromady chłopów głos pokorny, błagalny, od trwogi dygocący przemawiał:

— Puśćcie mię<sup>179</sup>, ludzie, jeśli Boga w sercach macie, jeżeli zbawienia duszy żądacie, puśćcie. Ja wam nic złego nie zrobię, pójdę stąd, zaraz pójdę, na wieczne czasy z oczu wam przepadnę, tylko puśćcie, oj, puśćcie...

Parobcy zaśmiali się szydersko<sup>180</sup>, groźnie i dalej o postronki do bab wołali, ale starego Mikułę dygocący, pokorny, błagalny głos, który spośród gromady parobków przemawiał, na kształt czarodziejskiej siły z ławy podniósł. Jak wysoki, stanął, rękami zamachał, usta otworzył i nic nie powiedziawszy, z otwartymi ustami znowu na ławę opadł. U krawędzi komina śpiąca baba zanuciła:

Nie graj, tatulu, nie graj,

Serduszka mego nie targaj.

Braciszku mnie zabili,

Nóż w serce wsadzili...

Aleksy do sieni, zapewne po postronki, których kobiety nie podawały, skoczył. Chwytny zaszamotał się znowu i wychylił się nieco spomiędzy otaczających go postaci i ramion. Zmalały był, skurczony, plecy mu poruszały się i głowa wtulała w ramiona tak, jakby już skóra jego kurczyła się i drgała pod uderzeniami pletni. Struga bladej trupiej spadła mu na twarz, nieopisana męka wykrzywiła usta i miotła skórą czoła, która to podnosiła się ku złotawym włosom, to opadała ku oczom biegającym i rozrzucającym dokoła błagalne spojrzenia. Wydawał się w tej chwili zbiornikiem najsroźszych cierpień świata, arcynędzarzem.

— Przypadkiem do was zaszedłem — zdyszonym głosem mówił. — Przypadkiem, na godzinę, bez żadnej złej myśli... Byle odpocząć... i zaraz pójdę... pójdę... Nic złego nie zrobię... Tylko mię puśćcie, jeżeli Boga w sercu macie... jeżeli kroplę litości... jeżeli zbawienia duszy... Puśćcie... na rany Jezusa Pana... Oj, ludzie!...

Krystyna teraz głośno wymówiła:

— A taki i tego kiedyś matka na rękach swoich nosiła i kołysała...

A tuż prawie przy ziemi senna baba śpiewnie mruczała:

Braciszku mnie zabili,

Nóż w serce wsadzili...

— *Hodzi!* — rozległ się po izbie głos wszystkie inne przenoszący, do rozkazywania nawykły. — *Hodzi!* Puszczajcie jego! Rozstąpcie się i puszczajcie!

Mikuła wstał znowu z ławy i już na nią jak wprzód nie opadł, ale ciężki, wielki w swym białym odzieniu twardą taśmą przepasanym, prosty, choć z głową na pierś spuszczoną, ku środkom izby postąpił.

— Puśćcie jego i rozstąpcie się! — powtórzył.

Po chwilowym zdumieniu i wahaniu rozstąpili się parobcy: jeden Aleksy ze sznurami w ręku z sieni powracający sprzeciwić się próbował:

— *Heto*<sup>181</sup> Bąk, *baćku!* Jak Boga kocham, Bąk!

Ponuro spojrział nań stary.

<sup>178</sup> *Taki i tego kiedyś matka na rękach swoich nosiła i kołysała* (reg.) — przecież i tego kiedyś matka na rękach swoich nosiła i kołysała. [przypis edytorski]

<sup>179</sup> *mię* — dziś popr. *mnie*. [przypis edytorski]

<sup>180</sup> *szydersko* — dziś: *szydlerczo*. [przypis edytorski]

<sup>181</sup> *Heto* (białorus.) — to. [przypis edytorski]

— Milcz! — wymówił i na stojącego przed nim ze zgarbionymi plecami człowieka wzrok pełen błyskawic podniósł.

— *Idzi*<sup>182</sup> — rzekł — *Idzi...*

Po chwilowej przerwie dokończył:

— *I bolsz nie breszy!*<sup>183</sup>

Ale ten nie szedł jeszcze, na starego patrzył, aż parę szerokich kroków uczynił, na ziemię runął i do wielkiej, bosej, pyłem okrytej stopy Mikuły ustami przylgnął. Łzy jak groch wielkie i ciężkie toczyły się po policzkach starego. Prędkim ruchem za koszulę sięgnął, w rękę mu zaszeleściły papierki, ku leżącemu nachylił się i wyprostował się natychmiast.

— *Bolsz nie breszy!* — powtórzył i z naleganiem, ze strachem jakby kilka razy wymówił:

— *Idzi... Idziże... chuczej*<sup>184</sup> *idzi...*

I po sekundzie dokończył szeptem:

— *Z Bobom!*...<sup>185</sup>

\*

Na dworze było bardzo ciemno, niebo chmurami usłane nie świeciło ani jedną gwiazdą, wiatr posuwił się hasał, wirującymi słupami wzbijał się w górę, gamami szumów, jęków, gwizdań śpiewał w głębokiej kotlinie, na której dnie leżał szeroki szlak zamarłej rzeki. Nisko, nad samym szlakiem rzeki, posuwała się postać zupełnie samotnego człowieka. Na tle mdlawej białości śniegu wydawała się ona cienką linią szybko przerywaną grubą, ale mniej od niej czarne ciemności. Wznoszące się ze stron obu wysokie ściany kotliny zmniejszały jego rozmiary. Można by myśleć, że była ona nieskończoną małością płynącą po morzu nieskończonej wielkości. Wielkie morza nocy i samotności obejmowały ją dookoła; zbalwanione, szumiące wichry zdawały się ją nieść po szerokim, dzikim, ponurym łonie natury, wobec której siła, gróźb i ogromu była ona kroplą, okruchą, ziarnem piasku, źdźbłem trawy upadłym na dno przepaści...

Od rozciągniętego na wysokim brzegu rzeki łańcucha czarnych punktów drobnymi światłami pobłyskujących oddalał się prędko, prędko, aż zlał się z ciemnością i zniknął.

Noc, Natura, Błądzenie

<sup>182</sup>*idzi* (białorus.) — idź. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*I bolsz nie breszy* (białorus.) — i nie grzesz więcej. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*chuczej* (białorus.) — prędzej. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*Z Bobom* (białorus.) — z Bogiem. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/w-zimowy-wieczor>

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, *Obrazek z lat głodowych, W zimowy wieczór*, Książka i Wiedza, Warszawa 1950.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Karolina Seliga, Paulina Choromańska, Piotr Ostrowski, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0664-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.